

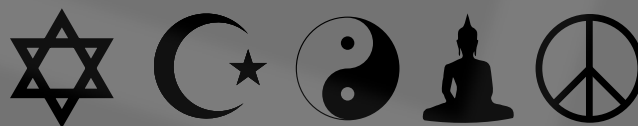
SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 10/2023 (42)
PAŹDZIERNIK A.D. 2023



chrześcijaństwo
a **inne religie**





13 października 2023 r.
minęły 4 lata od rozpoczęcia
naszej siejmowej działalności.

Dziękujemy, że jesteście z nami!



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Paweł Głowacki

Franciszek Józwicki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Od samego początku istnienia Kościoła, jako chrześcijanie staramy się w jakiś sposób odnieść naszą wiarę do uwarunkowań kulturowych, w których żyjemy. Na tej drodze, spotykamy się z wierzeniami lub zwyczajami, które niejednokrotnie dalece odbiegają od prawdy zawartej w Ewangelii. Równocześnie, świadomi naszej misji ewangelizacyjnej, nieustannie balansujemy na granicy tolerancji religijnej oraz pragnienia nawrócenia wszystkich ludzi, żyjących choćby w najdalszych zakątkach świata.

W tym numerze SIEJMY, postanowiliśmy pochylić się nad sprawą obecności chrześcijaństwa w świecie różnorodności religijnej i kulturowej. Staramy się unikać szczegółowych analiz odnoszących się do założeń i wierzeń największych religii świata. Chcemy raczej ukazać chrześcijaństwo i obecne w Kościele orędzie zbawienia, na tle zastanej różnorodności religijnej i kulturowej. Wierzimy, że we współczesnym świecie jest miejsce dla *światła prawdy*, którego depozytariuszem (z obowiązkiem misyjnym) jest Kościół katolicki.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury październikowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

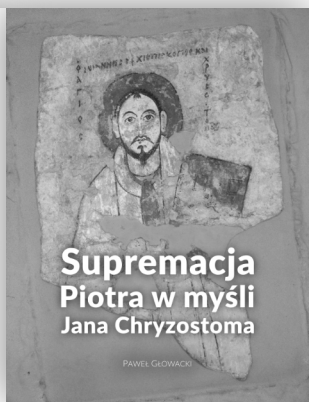
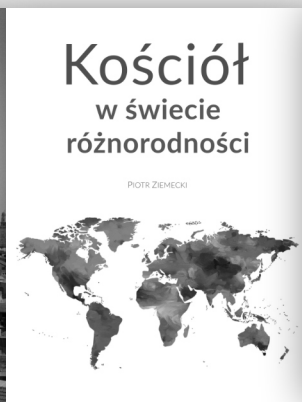
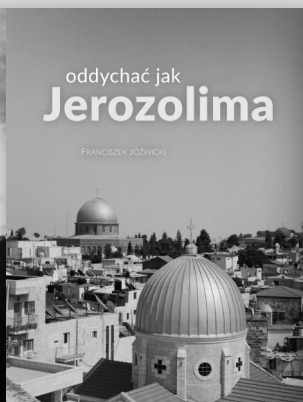
Capax Dei
DOMINIKA WRZAŁKO

Panem jest Jezus
MONIKA PIOSIK

Oddychać jak Jerozolima
FRANCISZEK JÓŻWICKI

Kościół w świecie różnorodności
PIOTR ZIEMECKI

Supremacja Piotra w myśli Jana Chryzostoma
PAWEŁ GŁOWACKI



A lit candle in a glass holder with smoke rising against a dark background. The candle is lit, and the flame is visible. The glass holder is ornate and has a decorative pattern. The smoke is white and wispy, rising from the candle. The background is dark, with some light reflecting off the smoke and the glass.

Capax Dei

Dominika Wrzałko

Potrzeba duchowości jest cechą przyrodzoną każdego człowieka, niezależnie od tego, jaką religię on wyznaje, a nawet czy w ogóle wierzy w jakiegokolwiek boga. Zgodnie z Katechizmem Kościoła katolickiego człowiek jest *capax Dei*, czyli „otwarty na Boga”. Z kolei św. Tomasz z Akwinu stwierdził, że człowiek posiada naturalne pragnienie poznania istoty Boga, a więc pewną dążność do poznania, kim On jest. Dzisiejszy świat oferuje wiele sposobów zaspokojenia tej potrzeby. Nie każdy jest jednak dobry i nie każdy sprawia, że niespokojne serce człowieka może spocząć w Bogu. W końcu w obliczu największego głodu nie zaspokoi nas jedynie kęs chleba i łyk wody. Jednak współczesny człowiek coraz rzadziej znajduje duchowe nasycenie w Kościele. Dlaczego tak jest?

Capax Dei

Ateiści, będący zwolennikami nieteistycznej filozofii, rozumieją duchowość raczej jako „spełnianie siebie (samorealizację) w dążeniu do budowania sensu życia, szczęścia i poszukiwania rzeczy ostatecznych, z wykorzystaniem zasobów poznawczych, emocjonalnych (w tym doświadczeniowych), motywacyjnych i behawioralnych, czemu czasami towarzyszą doznania szczytowe”¹. Duchowość może bowiem dotyczyć poszukiwania zarówno „świętości”, jak i „a-świętości”. To pierwsze określenie jest oczywiste, to drugie natomiast oznacza wykluczenie obcowania z bóstwem i skupienie się na „relacjach interpersonalnych, kulturowych, estetycznych, naukowych itp.”. Cechą wspólną tych dwóch podejść wydaje się poszukiwanie treści nadającej życiu sens. Zresztą, zdaniem niektórych badaczy, zdolności duchowe są jednym z przejawów zdolności adaptacyjnych, które człowiek wykształcił w sobie na przestrzeni dziejów, a które skupiają się na poszukiwaniu sensu istnienia. To właśnie one pozwoliły naszemu gatunkowi nie tylko przetrwać, ale również zapanować nad światem przyrody².

Dla wielu osób religia, rozumiana jako zespół wierzeń, jest dziś tożsama ze skostniałym i przestarzałym systemem, który ogranicza, a wręcz zniewala człowieka, zamiast pomóc mu się rozwijać. Ojciec Radosław Broniek OP, w swojej książce pt. „Duchowe bezdroża”³ zwraca jednak uwagę na to, że tego rodzaju podejście wynika często z błędnego rozumienia duchowości. Tak pojmowana duchowość – stanowiąca niejako przeciwieństwo religii – to „brak odpowiedzialności i brak

zobowiązań, uczuciowość (przeżycia), narcyzm (skupienie na sobie), indywidualizm (...) zmienność, brak instytucji, brak jasno określonej doktryny (dogmaty, moralność), niezależność od jakiegokolwiek tradycji, szukanie zaspokojenia (spełnienia) psychicznego, «duchowość życia» (doczesność), brak wymagań i ascezy⁴. W duchowości oderwanej od religii nie mamy już do czynienia z Bogiem, ale z jakimś bóstwem czy energią, z którymi nie da się mieć osobowej więzi.

Istnieją różnorakie powody, dla których ludzie są dziś zniechęceni do religii. Powodem są skandale w Kościele katolickim, brak dobrej katechezy, a co za tym idzie – brak wiedzy o tym, w co tak naprawdę miałyby się wierzyć, czy po prostu pokusa wygodniejszego życia, bez ograniczeń spowodowanych przez jakiegokolwiek zakazy i nakazy moralne. Osoby, które mają takie wykrzywione pojęcie duchowości, a które jednocześnie czują potrzebę wypełnienia tej sfery w swoim życiu – w końcu, jak ustaliliśmy, każdy człowiek naturalnie ją posiada – szukają zaspokojenia na inne sposoby. W efekcie coraz popularniejszym trendem wśród młodych ludzi kultury zachodniej jest „wybór niewybierania żadnej religii”. Ludzie reprezentujący to podejście często zmieniają swoje zainteresowania religijne, uczestniczą w zebraniach i nabożeństwach ciągle nowych grup religijnych⁵. Pomaga im fakt, że w świecie globalizacji i wszechobecnego Internetu, człowiek – jako konsument – może wybierać z bardzo różnorodnej religijnej oferty. Siłą rzeczy powstaje w tej sferze pewnego rodzaju synkretyzm. Ostateczny kształt duchowości nie jest obiektywnie dany, ale swobodnie i subiektywnie dobrany.

Inni szukają zaspokojenia poza religią instytucjonalną, a także poza swoją tradycyjną religią, z której wyrosli. Sięgają do bardziej egzotycznych praktyk i wierzeń, coraz bardziej popularnych wśród przedstawicieli kultury zachodniej, takich jak chociażby joga, buddyzm czy medytacja. Zaspokajanie potrzeby duchowości przejawia się jednak również w budowaniu rytuałów wokół codziennych i pozornie niezwiązanych z religią tematów, takich jak ekologia, samorozwój czy psychoterapia. Inni zwracają się ku zjawiskom, które jeszcze niedawno byłyby uznane za śmieszne, a jednak zyskują popularność również wśród oświeconych elit wielkomiejskich, takich jak astrologia, szamanizm, manifestacja rzeczywistości, a nawet rytuał picia kakao. Jakiś czas temu dużo mówiło się też o ruchu New Age. Zdaniem niektórych zjawisko to stanowi dziś przeżytek i występuje w nowej formie jako Next Age. Ruch ten stanowi mieszankę starożytnych mądrości, mistycyzmu, rozmaitych technik harmonii, rozwoju osobistego i samorealizacji. Jednak tak naprawdę propozycja ta nie zawiera niczego, co nie byłoby już znane światu od tysięcy lat. Jediną nowością wydaje się to, że Next Age ułatwia tworzenie właśnie takiej synkretycznej, uszytej na miarę „religii” – odbiorca wybiera to, co mu odpowiada i odrzuca wszystko, co mogłoby go w jakiś sposób ograniczyć.

Duchowość nowej ery

Czy poszukiwanie zaspokojenia potrzeby duchowości w tego rodzaju mieszance ludzkich wierzeń jest dla katolika z założenia złe i niebezpieczne? Przy tego rodzaju wątpliwościach zawsze warto zadawać sobie pytanie, czy dana praktyka sprawia, że człowiek zwraca się do siebie, czy do Boga. Niektórzy bowiem uciekają od osobistego spotkania z Bogiem i osobiste zaangażowanie w relację ze Stwórcą próbują zastąpić techniką, która już nie wymaga żadnego aktu wiary, a tylko opanowania pewnych reguł. Taką funkcję może pełnić na przykład medytacja. Człowiek zachowuje wówczas pozory religijności, jednak nie ma możliwości bezpośredniego spotkania z żywym Bogiem. Sprowadza się to do czegoś, co święty Augustyn nazwał: „miłością siebie aż do negacji Boga” („amor sui usque ad contemptum Dei”)⁶. Ojciec Radosław Broniek w swojej książce zwraca uwagę, że problem ten świetnie obrazuje przypowieść o faryzeuszu i celniku, którzy przyszli do świątyni, by się modlić:

Opisując modlitwę faryzeusza, Ewangelia używa zwrotu, który znaczy dosłownie: „modlił się do siebie samego”. Faryzeusz, zwracając się do Boga, nie wchodzi w komunię z Nim, lecz adoruje samego siebie i własną doskonałość. Ma więc fałszywą duchowość. To jest zresztą nasz permanentny problem, który ujawnia się subtelnie na modlitwie: zajmowanie się często SOBĄ SAMYM. A gdzie Bóg? Czy rzeczywiście spotykam się z Nim w swojej modlitwie? Czy On jest najważniejszy?! Dla nas, chrześcijan, to Bóg jest pierwszy i najważniejszy. Pierwsze przykazanie

Dekalogu brzmi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, bo „Ja jestem Pan, Bóg Twój”⁷.

Zgubna może być też wiara w reinkarnację, która jest całkowicie sprzeczna z wiarą chrześcijańską. Niektórzy zwolennicy tezy o wędrówce dusz postrzegają ją jako coś bardzo optymistycznego – nadzieję na to, że jeśli nie wyjdzie nam coś w tym życiu, wciąż mamy nadzieję na istnienie w kolejnym wcieleniu. Prawda jest jednak taka, że dla religii Wschodu reinkarnacja oznacza nieustanne cierpienie. Szczęściem wcale nie jest nieskończone życie, ale wyrwanie się z kręgu narodzin i śmierci (sansary) po to, żeby dostąpić wyzwolenia (nirwany). Natomiast niektórzy ludzie zachodu, którzy tę indyjską koncepcję dostosowują do swojego własnego sposobu myślenia, widzą w reinkarnacji wielkie dobrodziejstwo i szansę na nieustanny rozwój dla człowieka⁸.

Problemem jest również to, że w dzisiejszych czasach wiele osób, również chrześcijan, traktuje religię przede wszystkim jako drogę do dobrego samopoczucia, dobrostanu, a może nawet do szczęścia. Religiją staje się wellness, a stanem pożądanym osiągnięcie wewnętrznej harmonii, wyzwolenie od trosk i problemów, życie w dobrym zdrowiu i w idealnej formie fizycznej. Pomagać w tym mają rozmaite techniki rozwoju osobistego, samorealizacji czy też medytacji. Wierzy się, że boskość jest w człowieku, a człowieka stawia się w centrum. Ludzie obsesyjnie ćwiczą, dbają o zdrowie jako o największą wartość, uczęszczają do coachów i na różne sposoby próbują rozwinąć swoją duchowość. Z jednej strony dbanie o rozwój w różnych sferach życia nie jest oczywiście niczym złym. Z drugiej strony jednak błędem jest

sprowadzanie duchowości wyłącznie do zaspokajania podstawowych ludzkich pragnień i potrzeb doczesnych. Współczesny świat dąży do tego, aby życie było wolne od wszelkiego rodzaju niedogodności, problemów i brzydoty. Celem chrześcijaństwa nigdy nie było jednak zapewnienie człowiekowi szczęścia, spełnienia i całkowite uwolnienie od cierpienia na tym świecie.

Nie można też zignorować faktu, że ludzie podchodzą dzisiaj do religii bardzo emocjonalnie. Widać to nie tylko tam, gdzie człowiek sięga do nowych duchowości, lecz także w ramach samego chrześcijaństwa. Wielu katolików, zwłaszcza związanych np. ze wspólnotami charyzmatycznymi, zdaje się funkcjonować zgodnie z zasadą stanowiącą parafrazę protestanckiej zasady sola scriptura (tylko Pismo), a mianowicie sola experientia (tylko doświadczenie). Przedstawiciele tych środowisk wydają się mówić: „Wierzę, ponieważ doświadczam”.

Jednak taka postawa to za mało. Ktoś powiedział, że jeśli prawda nie kształtuje przeżyć, to przeżycia stają się prawdą. A to z kolei prowadzi nas do niebezpieczeństwa subiektywizmu w wierze. Albo, innymi słowy, do wiary zmutowanej, która staje się wiarą subiektywną, prywatną⁸.

Również to nie jest właściwym kierunkiem, zwłaszcza że katolik zawsze powinien poszukiwać prawdy, również prawdy o sobie samym i odkrycie swojej własnej natury. Na tę z kolei składa się wierność swoim prawdziwym przeżyciom, a drogą do jej poznania są indywidualna introspekcja, badanie swojego

wnętrza i racjonalne ocenianie swoich przeżyć, tak aby można było pod stosem nieuporządkowanych pragnień i słabości odnaleźć rdzeń swej osobowości. To może jednak okazać się niemożliwe, jeśli człowiek opiera się na indywidualnych odczuciach, wrażeniach i działa jedynie pod wpływem aktualnie przeżywanych emocji.

Świeckie rytuały

Warto trochę uwagi poświęcić również osobom, które swoją potrzebę duchowości zapełniają sprawami mającymi pozornie niewiele wspólnego z jakąkolwiek religią czy duchowością. W pułapkę tę wpadają jednak nie tylko ludzie, którzy porzucają wiarę, ale także osoby uważające się za katolików. Wydaje się jednak, że szczególną słabość mają do tego przedstawiciele wielkomiejskich elit, którym wydaje się, że są zbyt oświeceni na zniewolenie przez Kościół katolicki, jednak nie zdają sobie sprawy, że ich życie wypełniają zupełnie inne rytuały.

Takim przykładem jest chociażby psychoterapia. Nie chodzi tu o uznawanie, że jest ona czymś złym, wręcz przeciwnie – tego rodzaju praktyka może pomóc człowiekowi uporządkować wiele spraw. W niektórych sytuacjach psychoterapia może jednak stać się substytutem życia duchowego. Rola psychoterapeuty jest przecież podobna do roli kierownika duchowego. O ile ten drugi pomaga w rozeznawaniu woli Bożej, to zadaniem pierwszego jest pomóc swojemu pacjentowi rozpoznać źródło cierpienia i znaleźć drogę do

przewyciężenia bólu. Psychoterapia oczywiście nie musi przeszkadzać w rozwoju duchowym, a często mu także pomaga. Może się jednak zdarzyć, że pod wpływem psychoterapii cel transcendentny stanie się bardziej odległy, a człowiek skupi się przede wszystkim na osiągnięciu emocjonalnej stabilności. Substytutem zbawienia stanie się wówczas niezależność, rozwój i wolność od emocjonalnego cierpienia. Istnieje również pokusa, aby z psychoterapii uczynić sobie „bezpieczne gniazdko”. Celem sesji terapeutycznych nie będzie wówczas zmierzenie się z codziennymi problemami, ale ucieczka przed nimi, chociaż na te kilkadziesiąt minut w tygodniu⁹.

Podobnych przykładów można podać wiele. Cezary Boryszewki z Klubu Jagiellońskiego przywołuje tutaj chociażby manifestacje związane z ruchem Black Life Matters, podczas których odbywały się chrzty w miejscu morderstwa Georga Floyda. Rolę Mesjasza zamiast Jezusa pełni tutaj George Floyd (ewentualnie rasa czarna jako całość), a zbawieniem nie jest już życie wieczne, ale zaprowadzenie powszechnej równości.

Rytuały ponowoczesności wyróżniają się jednak zdecydowanie mniejszym stopniem formalizacji i są ukierunkowane bardziej na emocjonalne katharsis osób w nich uczestniczących. Transcendentna rzeczywistość nie jest tu istotna. Niechęć do tego, co sformalizowane, może być przykładem wypaczenia ideału autentyczności, który opisywał kanadyjski filozof – Charles Taylor¹⁰.

Swego rodzaju nową religią może być także ekologia. Nie bez przyczyny niektórzy publicyści nazywają współczesnych wojowników klimatycznych spod znaku Greenpeace'u i Greta Thunberg „ekoterrorystami”. Tego rodzaju określenie osób traktujących ekologię z religijnym wręcz fanatyzmem ma odróżnić ich od ekologów, czyli osób profesjonalnie zajmujących się tą dziedziną nauki. Klimatyczni fanatycy traktują najpopularniejsze hipotezy z dziedziny ekologii jako prawdę oświeconą, usuwając z przestrzeni publicznej naukowców, którzy mają na ten temat odmienne zdanie. Rolę zbawienia pełni tutaj ochrona planety przez zniszczeniem i zeroemisyjny styl życia. Mają też codzienne rytuały, jak chociażby segregowanie śmieci, używanie wielorazowych opakowań. Tutaj również nie chodzi o to, aby potępić dbanie o planetę, któremu wiele miejsca poświęca przecież również katolicka nauka społeczna, ale o to, by raczej zadać pytanie o sens zachowania ekowojowników i zastanowić się, czy na pewno podchodzą oni do skądinąd ważnej sprawy od właściwej strony.

Wiara i rozum

Czy z powyższych rozważań wynika wyższość chrześcijaństwa nad namiastkami duchowości? Każdy musi wyrobić sobie zdanie na ten temat samodzielnie. Wydaje się jednak, że różnego rodzaju „egzotyczne” praktyki duchowe nie są zgubne tylko dlatego, że są one czymś innym niż chrześcijaństwo. Największym problemem jest to, że w przeważającej mierze zaprzeczają one najważniejszym istotom chrześcijaństwa –

choćby takim jak relacja z osobowym Bogiem, wiara w wolną wolę człowieka czy dążenie do rozumowego poznania Boga.

Wiele nowych duchowości odwołuje się do pojęcia „energii”. Z pozoru nie ma w tym nic szkodliwego, jednak jeśli Boga pojmujemy jako Osobę, z którą możemy mieć relację miłości, to – aby owa relacja zaistniała – człowiek musi być bytem osobowym (mającym rozum i wolną wolę), a nie jakąś „częstką energii” albo „strumieniem energii”. Boga również nie można wówczas postrzegać jako jakiejś niezidentyfikowanej energii, ale jako Osobę.

Poza tym, chrześcijaństwo to religia, w której istotne jest poszukiwanie równowagi. O. Radosław Broniek podaje pewien przykład dyskusji katolicyzmu z protestantyzmem:


(...) co bardziej zbawia – uczynki czy łaska? Jeśli powiemy, że „tylko łaska” czy też „tylko uczynki”, to coś się zachwieje. I łaska, i uczynki. Analogicznie: wiara czy rozum? Utrata równowagi będzie polegała na tym, że ktoś twierdzi: „tylko wiara” albo „tylko rozum (wiedza)”.

Jednoznaczne zwrócenie się ku tylko jednej wartości byłoby herezją. Dojrzała wiara i związane z nią poszukiwanie prawdy zakłada równowagę! Równie istotną, a jednocześnie niedocenianą ideą jest zasada wolnej woli. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak wielką wartość osobie ludzkiej przyznaje koncepcja wolnej woli, która podkreśla, że los człowieka jest zależny od niego samego, a nie na przykład od układu gwiazd.

Warto pamiętać także, że chrześcijaństwo nigdy nie było religią głoszącą prymat wiary nad poznaniem rozumowym – tego rodzaju podejście pod postacią fideizmu potępione zostało jako herezja. Chrześcijańskie podejście o wiele lepiej oddają słowa Jana Pawła II, zgodnie z którymi „wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których Duch Ludzki unosi się ku kontemplacji Prawdy”. To scholastycy uczyli nas uzasadniania prawd wiary. To właśnie rozumem trzeba się kierować, rozeznając wszelkie duchowe nowości. Najlepiej więc będzie podchodzić do tych kwestii zgodnie ze słowami św. Tomasza z Akwinu, który zalecał: „Wiele afirmuj, mało neguj, wszystko rozróżniaj”.

Przypisy:

1. Bogowie naszych czasów (Gods of our times), https://www.researchgate.net/publication/345011013_Bogowie_naszyc_h_czasow_Gods_of_our_Times/link/5f9c2f14458515b7cfa9cbd5/download (dostęp: 14.10.2023).
2. Tamże.
3. R. Bronik, Duchowe bezdroża, Kraków 2020.
4. Tamże.
5. Tamże.
6. Tamże.
7. Tamże.
8. Tamże.
9. Instagirls, ateści, żydzi i katolicy. Żyjemy w rytmie religijnych (lub parareligijnych) rytuałów – Klub Jagielloński (klubjagiellonski.pl) (dostęp: 14.10.2023).
10. Tamże.



Panem jest
Jezus

MONIKA PIOSIK

Obecny przekaz mediów oraz kultury masowej zdaje się za wszelką cenę dążyć do zatarcia wszelkich różnic i granic. Żyjemy w świecie, który relatywizuje pojęcia, przez co coraz trudniej odnaleźć nam Prawdę. W rzeczywistości, w której zło funkcjonuje pod fałszywym płaszczem dobra, szczególnie ważne jest, by przypominać rzeczy podstawowe. Przecież niezależnie od ludzkich poczynań Objawienie Boże się nie przedawnia, a słowa Chrystusa są aktualne również dzisiaj. Zwróćmy więc uwagę na cytata z Ewangelii św. Jana: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

Czy my wciąż pamiętamy o tym, że to Bóg Ojciec posłał Swego Syna by wysłużył nam zbawienie przez Swoją Mękę i Krzyż? Czy pamiętamy o tym, że Chrystus pozostawił nam Swoją Kościół, jako narzędzie pozwalające nam mieć udział w Jego zasługach?

Dzisiaj coraz częściej trafiamy na wydarzenia, artykuły i trendy promujące, albo synkretyzm religijny, albo równość wszystkich religii. Próbuje się nam wmówić, że każda religia może być tak samo dobra. Nie jest to jednak prawdą. „Istnieje tylko jedna wiara. W przypadku żadnej innej religii nie możemy mówić o wierze. Wyrażenia „wiara” musimy używać bardzo precyzyjnie. Nie istnieje wiele „wiar”, jak mogłoby to wynikać z różnych wypowiedzi. [...] Jedna wiara, jeden chrzest, jeden Pan – mówi Święty Paweł. We właściwym sensie wiarę mają tylko ci, którzy wyznają Boga w Trójcy jedyne, objawienie Boże w Chrystusie. [...] to jest wiara we właściwym znaczeniu. Wiara nadprzyrodzona.”¹

W dzisiejszym świecie jesteśmy zalewani ogromem informacji. Niemalże codziennie patrzymy na zachowania, spotkania i deklaracje, których konsekwencje są często dalekosiężne, a bardzo trudne do przewidzenia dla nas, postronnych obserwatorów. W takich warunkach szczególnie ważne jest to, by posiadać gruntowną wiedzę również w odniesieniu do relacji, jakie panują pomiędzy poszczególnymi religiami. Przecież duchowość, koniec końców i tak okaże się najważniejszą częścią naszego funkcjonowania, niezależnie od tego, w którym momencie życia się o tym przekonamy.

Zwróćmy uwagę na przestrożę bp. A. Schneidera: „Od czasów Soboru jedno z największych zagrożeń wewnątrz Kościoła narosło wokół dialogu międzyreligijnego.”² Dlaczego tak się stało? „Sposób prowadzenia dialogu międzyreligijnego od czasów Soboru Watykańskiego II stwarza wrażenie, że wszyscy podążamy równoległymi drogami do tego samego Boga i że wszyscy osiągniemy ten sam cel i nie musimy się przejmować tym, iż wciąż istnieją ludzie wyznający inne religie, którzy nie znają lub nie przyjmują Chrystusa. Musimy jedynie być mili i tolerancyjni dla siebie nawzajem, promując takie cele jak *«ludzkie braterstwo dla pokoju światowego i współistnienia»*. Jednakże taka upraszczająca postawa jest zdradą Ewangelii. Musimy zmienić metodę dialogu międzyreligijnego.”³

Nie możemy zgadzać się na oddawanie czci fałszywym bożkom i praktykować obcego kultu, ponieważ tym samym stajemy w opozycji do pierwszego przykazania. Tak samo spotkania oraz wspólne deklaracje nie mogą prowadzić do relatywizacji jedyności Chrystusa i Jego Kościoła.⁴

„W Ewangelii wyraźnie wspomina się groźbę wiecznego potępienia dla tych, którzy nie przyjmują jednej Prawdy. Przypominam, że mówimy tu o obiektywnym nakazie Boga i o zwyczajnej drodze. Nie wyklucza to sytuacji, kiedy u człowieka mamy do czynienia z niezawinioną,

nieprzewyciężoną niewiedzą. Ale co do zasady sprawa jest jasna: jest tylko jedna droga, której dla ludzkości i dla człowieka chciał Bóg – jest nią Jezus Chrystus.”⁵

Podkreślenia wymaga fakt, że dialog międzyreligijny jest bardzo wymagającym zagadnieniem, winien być dobrze przygotowany i odbywać się w zakresie kultury. Powinien prowadzić do rozmowy o wspólnych wartościach moralnych oraz kulturalnych, dzięki którym możliwe jest ukazanie prawdziwej godności osoby ludzkiej. Nie powinien jednak prowadzić do degradacji Chrystusa i pomijania faktu, że to On jest jedynym źródłem Zbawienia.⁶ Ponadto, jako katolicy, nie powinniśmy zapominać o apostoelskiej misji głoszenia Chrystusa i Jego nauki wyznawcom innych religii, dzięki czemu możemy tych ludzi nieznających Jezusa prowadzić do Prawdy. Wyraźnie wskazała to w 2000 roku Kongregacja Nauki i Wiary w Deklaracji *Dominus Iesus* – o jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła: „Dlatego też dialog, choć stanowi część misji ewangelizacyjnej, jest tylko jednym z działań Kościoła w ramach jego misji *ad gentes* [łac. ku ludziom]. Równość, będąca podstawą dialogu, dotyczy równej godności osobistej partnerów, nie zaś treści doktrynalnych ani tym bardziej Jezusa Chrystusa – Boga, który stał się człowiekiem – w odniesieniu do założycieli innych religii. Kościół bowiem, powodowany miłością i poszanowaniem wolności, musi troszczyć się

przede wszystkim o przepowiadanie wszystkim ludziom prawdy, objawionej w sposób definitywny przez Pana, oraz o głoszenie konieczności nawrócenia się do Jezusa Chrystusa i zjednoczenia się z Kościołem przez chrzest i inne sakramenty, co jest warunkiem pełnego uczestnictwa w komunii z Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Świętym.”⁷

Powinniśmy mieć na względzie to, że samo istnienie różnych religii wcale nie oznacza, że jest to sytuacja przez Boga pożądana: „Prawdą jest jedynie to, że tęsknota za Bogiem zapisana jest w naturze człowieka. Czym innym jednak jest wyraz tej tęsknoty, który można odnaleźć w różnych religiach. Bóg jedynie dopuszcza ich istnienie, zezwala na nie. Są to różnego rodzaju fałszywe drogi – Bóg ich nie chce, jedynie na nie zezwala.”⁸

Ponadto, wykształcone na przestrzeni lat odłamy chrześcijaństwa siłą rzeczy czerpią z prawdziwego depozytu wiary. Robią to jednak w sposób wybiórczy, pozostając wiernymi jedynie części Objawienia, które dał nam Chrystus. „Inaczej wygląda sytuacja, jeśli mówimy nie o innych religiach, ale o innych wyznaniach chrześcijańskich. Wszyscy, którzy zostali ochrzczeni należą do Ciała Chrystusa. Prawdziwy chrzest wszczepia człowieka w Ciało Chrystusa. Dlatego pojawiają się teologowie, którzy mówią: przecież prawosławni mają ważne sakramenty, spowiedź, oddają

czeń Matce Bożej, więc nie należy ich krytykować. Protestantów zaś łączy z nami ważny chrzest [...] Zabrali to [prawdę] ze sobą, kiedy oddzielili się od Kościoła katolickiego. [...] Mówi o tym wyraźnie Święty Augustyn: jeśli chrześcijanie, którzy oddzielili się od Kościoła, zachowują coś prawdziwego, to nie jest to ich, nie należy do nich. [...] Dlatego te autentycznie katolickie prawdy, które zachowują i czczą inni chrześcijanie, stanowią własność Kościoła katolickiego.”⁹

Przypomniawszy sobie już, że prawdziwe Objawienie Boże znajduje się w Kościele katolickim, spójrzmy na to, co dzieje się na naszym rodzimym podwórku. W Polsce mamy do czynienia sytuacją, w której w dalszym ciągu religia katolicka jest tą dominującą. Msze Święte odprawiane są codziennie w każdym mieście, zaś większość Polaków to ludzie ochrzczeni, którzy do Kościoła obiektywnie przynależą. Pytanie zatem, czy ludzie ci, którzy mieli zapewnione wszelkie możliwości by w swojej wierze wzrastać i ją pogłębiać, a tego nie robią, są świadomi konsekwencji. Cytowana już Deklaracja Dominus Iesus mówi wprost: „Niemniej «wszyscy (...) synowie Kościoła pamiętać winni o tym, że swój uprzywilejowany stan zawdzięczają nie własnym zasługom, lecz szczególnej łasce Chrystusa; jeśli zaś z łaską tą nie współdziałają myślą, słowem i uczynkiem, nie tylko zbawieni nie będą, ale surowiej jeszcze będą sądzeni»”.¹⁰

Trudno też w polskiej rzeczywistości mówić o nieprzezwyciężonej niewiedzy i braku własnej winy, jako usprawiedliwieniu dla pozostawiania z dala od nauki Chrystusa. Żyjąc w kraju takim jak Polska jedynie w wyjątkowych przypadkach ten argument może mieć uzasadnienie. Poza tym zaryzykuję stwierdzenie, że w naszym kraju właśnie ta letniość i wycofanie członków Kościoła spowodowała, że nie przybywa kolejnych w takim tempie, w jakim mogłoby to się wydarzać.

Należy zatem stwierdzić, że jako Polacy jesteśmy uprzywilejowani stosunkowo łatwym dostępem do pozostawiania w łączności z Chrystusem. Jednakże przywilej ten niesie za sobą również bardzo konkretne obowiązki, z których powinniśmy zdawać sobie sprawę. „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). Obowiązki nie znikną, jeśli przestaniemy po prostu o nich myśleć lub się z nimi utożsamiać. W sytuacji, gdy jesteśmy częścią Kościoła Chrystusowego to koniec końców zostaniemy rozliczeni z naszego podejścia do wiary oraz tego, czy praktykowaliśmy i propagowaliśmy ją w naszym codziennym życiu. Pamiętajmy o tym, abyśmy potem nie byli zaskoczeni, jak poważne mogą okazać się konsekwencje odtrącenia Bożej łaski i uchylania się od bycia świadkami Prawdy.

Źródła:

- [1] Bp. A. Schneider w rozmowie z Pawłem Lisickim, Wiosna Kościoła, która nie nadeszła, Esprit, Kraków 2020, s. 244.
- [2] Bp. A. Schneider w rozmowie z Diane Montagna, Christus Vincit Tryumf Chrystusa nad mrokami czasów, Wydawnictwo Dębogóra, 2020, s. 126.
- [3] Tamże, s. 127-128.
- [4] Por: Tamże, s. 128-129.
- [5] Bp. A. Schneider w rozmowie z Pawłem Lisickim, Wiosna Kościoła... dz. cyt., s. 242.
- [6] Por. Bp. A. Schneider w rozmowie z Diane Montagna, Christus Vincit... dz. cyt., s. 128-129.
- [7] Deklaracja Dominus Iesus o jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła, 6.08.2000 r., par. 22. Dostęp online 15.10.2023 r. https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/dominus_iesus.html#p97
- [8] Bp. A. Schneider w rozmowie z Pawłem Lisickim, Wiosna Kościoła... dz. cyt., s. 247.
- [9] Tamże, s. 249-250.
- [10] Deklaracja Dominus Iesus... dz. cyt., par. 22 za: Konstytucja dogmatyczna o Kościele Lumen gentium, par. 14.

oddychać jak
Jerozolima

FRANCISZEK JÓŻWICKI



Tekst ten powstał w głównej mierze przed wybuchem obecnego konfliktu w Izraelu.

Z nieskrywanym smutkiem przypatruję się temu co dzieje się w Ziemi Świętej kierując modlitwy za wszystkich tych, których dotyka ten konflikt.

Każde miasto na świecie ma swój własny rytm, swoją własną specyfikę i strukturę. Stolica Ziemi Świętej jest najbardziej wielokulturowym miejscem jakie odwiedziłem, przez co jej funkcjonowanie przypomina ciężki i głęboki oddech.

Metodologia

W podróżach po świecie stosuję metodologię, którą wypracowałem samemu przez lata wyjazdów, ale także wraz z biegiem czasu zaczerpnąłem jakieś elementy od sławnych podróżników. Przede wszystkim pozyskuję jak największą ilość wiedzy o miejscu przeze mnie odwiedzanym, jednocześnie konfrontując owe informacje ze spotykanymi przeze mnie miejscowymi osobnikami i zwyczajami. Staram się nie udawać kogoś kim nie jestem. Akceptuję w pełni siebie, swoje pochodzenie i w naturalny sposób traktuję ludzi których spotykam jako osadzonych w innej mentalności. Najważniejsze jest dla mnie afirmować świat otaczający mnie takim jakim jest, pozyskiwać jak najwięcej informacji i przenosić je na konkretne desygnaty: topograficzne, kulturowe, językowe, religijne. Poza tym zawsze staram się traktować miejscowych z należyтым szacunkiem i dowiadywać nowych rzeczy, uśmiechać się jak najczęściej, być życzliwym i nawiązywać z nimi kontakty. Nienawidzę atmosfery przebywania w złotej klatce turystyki. Jako Polak chcę się stać, choć na chwilę, częścią pełnej całości tego co spotykam, aby doświadczyć w pełni to z czym obcuje. Uważam, że w podróży człowiek jest prostszy: nie ma czasu na męczenie się, mimo że się męczy. Natomiast problemy związane z szukaniem odpowiedzi na pojawiające się pytania konfrontuję z rozumieniem otaczającej rzeczywistości w logiczny sposób, a więc cechuję się tym samym prostotą funkcjonowania.

Dlatego też, ze znanych polskich podróżników, najbliżej jest mi do dwóch postaci: Ryszarda Kapuścińskiego i Wojciecha Cejrowskiego. Przemawia za nimi autentyczność, prostota,

szacunek do ludzi, a przede wszystkim pełni są radości z życia. W ten sposób oddaję hołd tym dwóm wielkim reporterom, których uważam za dużą część składową mojego sposobu postrzegania świata. Poza tym wielką część mojego sposobu myślenia odziedziczyłem po rodzicach, z którymi to miałem okazję odbyć pierwsze podróże. Zatem rozwiązania, które stosuję są też, w dużej części, ich zasługą.

Trzecim aspektem metodologii jest moja smykałka związana z antropologią, etnologią i etnografią, którą rozwijam, mimo woli, od najmłodszych lat. Stąd też wszelkiego rodzaju koncepcje antropologiczne, a także filozoficzne, można poddać kontrze rzeczywistości. Czyni to podróżowanie bardzo głębokim, gdyż na pierwszy rzut oka, żyjąc w zgiełku i szybkości podróży, wydawać się może, że świat toczy się niezależnie od tego co cywilizacja łacińska stara się ubrać w kubraczek wiedzy. Nie da się jednak uciec od logiki i dopiero na chłodno analizując wspomnienia dostrzec można jak wiele struktur antropologicznych kryje się za gestami ludzi żyjących w innych rejonach świata oraz ile symboliki posiadają drobne rytuały.

Świadectwa poprzedników

Wyjeżdżając do Ziemi Świętej po prostu nie można pozwolić sobie na wyjazd w ciemno. Traktuję takie zachowanie jako grzech marnotrawstwa. Idąc ulicami Starej Jerozolimy nieświadomym to jak błędzić w życiu i nie chce zmobilizować się do poprawy. Warto jest posiadać jakąkolwiek podstawową wiedzę, która stanowiąc bazę, wykorzystana zostaje do rozwinięcia naszego światopoglądu. Charakter mojego wyjazdu był następujący: pielgrzymka

w towarzystwie mojej dziewczyny Aleksandry. Z racji na to mogłem opowiadać jej rzeczy które wiem, konfrontować z jej wizją poznawczą i sam zdobywać nową wiedzę. Miało to charakter repetycji i aktualizacji połączony z obserwacją odkrywania tego świata przez Olę. W ten sposób obserwować mogłem dwa świadectwa na raz.

Nie był to mój pierwszy pobyt w Jerozolimie. Ziemię Świętą odwiedziłem bardzo pobieżnie z rodzicami w lutym 2012 roku. Wtedy to będąc na feriach zimowych w Egipcie wybraliśmy się na trzydniową wycieczkę autobusową do kilku miejsc w Ziemi Świętej. Byłem 14 letnim chłopcem, który dopiero kojarzył fakty biblijne, więc taka wycieczka niesamowicie otworzyła mi horyzonty... i jak się później okazało, pozostawiła szczątkową umiejętność rozeznania topograficznego w Jerozolimie, którą wykorzystałem 11 lat później. Warto bowiem wspomnieć, że po Starym Mieście poruszałem się bez mapy, za to wykorzystując punkty orientacyjne zbudowane kilkanaście lat temu i nabyte w ogromnej większości podczas tego wyjazdu.

Bardzo ważnym aspektem mojego wyjazdu był materiał z Ziemi Świętej Tomasza Samołyka. Jeszcze przed wylotem postanowiłem sobie go odświeżyć, gdyż stwierdziłem, że nie mogę zgodzić się z jego przekazem. W swoim filmie Tomek Samołyk przytacza swoje doznania, a raczej ich początkowy brak, który objawił się po przybyciu do Izraela i zwiedzaniu kolejnych miejsc otaczanych kultem przez chrześcijan. Początkowo zamysł mówiący o tym, że nie czuł on nic w Ziemi Świętej, wydał mi się bardzo obcy, tym bardziej połączony ze skrupulatnym planowaniem przez niego szczegółów. Po przybyciu do Izraela zrozumiałem faktyczne

podobieństwo między swoim podejściem, a podejściem Samołyka, gdyż przez pierwsze chwile wyjazdu ciężko mi było poczuć cokolwiek. Może było to zmęczenie lub zbyt wielka ilość przemyśleń, może wędrujący syndrom jerozolimski. Jednakże daję największą dozę prawdopodobieństwa temu, że przyłot i internalizacja tego co ujrzałem przytłoczyła moje najśmielsze oczekiwania. Miałem od Tomka Samołyka o wiele większą dozę mobilności, bo normowały mnie jedynie godziny działania transportu miejskiego oraz byłem w Izraelu na 9 dni. Organizując sobie samemu czas, podczas doznań z codziennej Eucharystii oraz zwiedzania miejsc świętych, w pewnym momencie zdałem sobie bardzo mocno sprawę z tego gdzie się znajduję... i gwarantuję, że było to najbardziej intensywne i głębokie doznanie w moim życiu.

Warto jednak zaznaczyć, że poza Tomkiem Samołykiem w Jerozolimie był już chyba każdy, ale większości z tego „każdego” chyba tam nie było. Można tę myśl rozbić na dwa sposoby. Faktycznie większość księży katolickich, których znamy, była na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Rzecz ma się inaczej, jeśli chodzi o zwykłych wiernych – obecność takiej pielgrzymki w ich życiu nie jest już taka oczywista. Katolicyzm nie jest Islamem, pielgrzymka do Jerozolimy, choć raz w życiu, nie jest nam niezbędna, jednakże wzrusza i pobudza gorliwość wiary. Codziennie jednak wierni pielgrzymują – niekoniecznie do Palestyny, ale do miejsc związanych ze świętymi, sanktuariów, czy po prostu do wielkich kaznodziejów. Jednakże drugi sposób rozumienia tej myśli ma znaczenie bardziej metafizyczne – ilu z tych, którzy Jerozolimę odwiedziło było tam naprawdę? Znam wiele osób

świeckich i nie przywiązanych do wiary, które wyjazd do Ziemi Świętej traktują jako wakacje, okazjonalną ciekawostkę lub od tak obowiązek odhaczenia tej destynacji na mapie świata. Każdy ma prawo do spędzania własnego czasu w swój sposób, jednakże warto zwrócić uwagę wprost na to, że przybliżenie wrażeń z Palestyny powinno być jednym z priorytetów dla kapłanów. Co się tyczy także wiernych to zdarzają się i takie pielgrzymki, których celem jest nakarmienie własnego ego, a nie budowa cnót kardynalnych poprzez obcowanie z miejscami życia Jezusa. Tak więc ponawiam – ilu z nas faktycznie było w Jerozolimie? Na te pytanie każdy musi znaleźć odpowiedź indywidualnie.

Ciekawą opinię wygłosił jeden z księży Marianów, mówiąc „nie lubię w takim miejscu być z przewodnikiem, Biblia służy tutaj jako najlepszy przewodnik”. I niewątpliwie ciężko się nie zgodzić, gdy bliżej przyjrzymy się tym słowom. Osoba wierząca, poszukująca Boga, zbliżenia z nim i nawrócenia kierować się powinna nie przewodnikami, a przede wszystkim wiarą i modlitwą. Stąd też twierdzę, że i takie spojrzenie warte jest odnotowania. Chociaż zastrzegam, że do sposobów funkcjonowania w Izraelu może być wiele, to do prawdy uważam taką wizję za coś niezwykle pięknego.

Warto także przemyśleć historię o której usłyszeliśmy od jednego z wolontariuszy dotyczącej pielgrzymek do Ziemi Świętej. „Pewne starsze małżeństwo chciało pojechać do Ziemi Świętej na wakacje. Poprosili o to znajomego franciszkanina, który na samym początku powiedział, że tutaj nie jedzie się na wakacje, a na pielgrzymkę.” Chociaż ostra kontra ojca franciszkanina może wydawać się bardzo ofensywna, to warto zwrócić uwagę na to, że pielgrzymka to

nie są wakacje do popijania wina pod palmą, czy też zwiedzania i wysyłania pocztówek. Katolik na takim wyjeździe powinien mimo wszystko cechować się jakimś skupieniem i zrozumieniem otaczającego go zewsząd kontekstu chrystusowego.

Pozwolę sobie także przytoczyć wypowiedź o. Seweryna Lubeckiego OFM, który był szlachetnym gospodarzem mojego wyjazdu: „Myślę, że pielgrzymi bardzo często nam przypominają w jak w szczególnych miejscach się znajdujemy, bo rutyna niestety każdemu z nas zagraża bardzo często. Można powiedzieć, że przyzwyczajamy się do tych miejsc. Widząc jak przeżywają spotkanie z Ziemią Świętą pielgrzymi sami też niejako odnawiamy pragnienie miejsc świętych.”. Idzie za tym cytatem ogromna głębia pokazująca rozbieżność dwóch biegunów mentalnych dziejących się wśród katolików mieszkających w Izraelu, gdzie to Ci, którzy przybywają tutaj przypominają i pomagają zrozumieć ogrom sensu miejsca związanego z codziennością miejscowych. Dla przyjeźdnego rutyna w takim miejscu brzmi jak coś niemożliwego, jednakże taka jest natura także i tego miejsca.

Poddałem się zatem Bogu podczas tego wyjazdu i starałem się, jak to tylko możliwe, nie wierzgać przeciwko jego wyrokowi. W myśl zasady „nie ma przypadków, są tylko znaki” postanowiliśmy odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ciągnęła mnie tam także magia Bliskiego Wschodu, który pociąga każdą swoją częścią, a w swej mentalności odsunął na dalszy plan racjonalność znaną z cywilizacji łaćńskiej. Mieszkaniec bliskiego wschodu to osoba w której życiu miesza się sacrum i profanum. Można nawet powiedzieć, że

te dwie sfery są ze sobą tak bardzo nieodłączne, że używanie tego określenia jest po prostu błędne, gdyż bliskowschodni żyd, chrześcijanin, czy muzułmanin po prostu nie postrzega rzeczywistości w oderwaniu od aspektu nadnaturalnego.

Twarde lądowanie

Do samolotu wszedłem pierwszy raz od 7 lat. Było to specjalne poświęcenie, aby polecieć do Ziemi Świętej. Powodem przez który nie latałem wcześniej był paralizujący strach przed podróżami powietrznymi. Z Warszawy wystartowaliśmy o godz.: 6:05, zaś na lotnisku Ben Guriona w Tel-Awiiwie znaleźliśmy się po godz.: 10 czasu lokalnego.

Pierwszym co uderzyło nas po wylądowaniu była... fala gorąca. Okazało się bowiem, że trafiliśmy na najgorętszy dzień tego roku, bo w okolicach południa temperatura sięgnęła 42 stopni Celsjusza i nie myślała nawet o tym, aby spaść. Ponadto dobijała ogromna wilgotność. Podobna pogoda, bo nieco łżejsza, czekała na nas przez resztę pobytu w Izraelu. Na lotnisku natomiast przyszło nam stać ok półtorej godziny w kolejkach do urzędników, którzy zdecydują, czy możemy wjechać do Izraela. Widmo deportacji, o którym informuje MSZ, potrafi zestresować, jednakże z zapewnień znajomych słyszałem, że trzeba wykazać się bardzo złą wolą i przeszłością, aby z lotniska zostać deportowanym do miejsca przylotu.

Z lotniska odebrała nas wolontariuszka Casa Nova z Ein Karem. Zapytana przez nas o to, czy obecnie poza pogodą w Izraelu jest gorąco odpowiada, że właściwie nie ma większych problemów. Gdy mówimy o konflikcie izraelsko-

palestyńskim i protestach dotyczących Sądu Najwyższego w Izraelu w odpowiedzi słyszemy, że przecież nawet w Poznaniu doszło ostatnio do strzelaniny. Wolontariusze nieraz podkreślają, że media podkręcają wydarzenia w Izraelu, a w rzeczywistości nikt nie żyje na co dzień przykrymi wydarzeniami. Zapewniani byliśmy, że nie ma się czego bać i faktycznie cały nasz pobyt w Izraelu był spokojny i odbył się bez żadnych tragicznych wydarzeń. Można śmiało powiedzieć, że było to bardzo spokojnych 9 dni.

Dlatego też tym bardziej uderza fakt wydarzeń, które miały miejsce 7 października 2023 r., czyli ataków palestyńskiego Hamasu na państwo Izrael. Eksperti ds. Bliskiego Wschodu podkreślają, że była to najkrwawsza operacja wymierzona w Żydów od 50 lat, a może nawet ogólnie w ich historii po II Wojnie Światowej.

Nawiedzenie św. Elżbiety

Dojechaliśmy do naszego miejsca zakwaterowani i wyjątkowo bardzo zmęczył nas upał oraz towarzyszące mu efekty. Po wstępnym zapoznaniu się z infrastrukturą miejscową i odpoczynku wyruszyliśmy na spacer, gdy zaczynało mieć się ku wieczorowi i temperatura nieco się zmniejszyła.

Miejsce w którym mieliśmy swoje zakwaterowanie na czas pobytu w Izraelu był dom pielgrzyma Casa Nova przy klasztorze ojców franciszkanów i kościele św. Jana Chrzciciela w Ein Karem - osiedlu mieszkaniowym w Jerozolimie, znajdującym się na terenie Zachodniej Jerozolimy. Sądząc po otaczających nas muralach było to

miejsce zdominowane przez miejscowych komunistów i lewicowców, co i rusz natknąć się można było na jakieś symbole tego typu. Z rzeczywistymi komunistami żydowskimi styczności jednak nie mieliśmy lub nie wiedzieliśmy, że mamy.

Dla nas, wyznawców Chrystusa, miejsce to ma jednak zupełnie inny, ważniejszy wymiar. Zgodnie z chrześcijańską tradycją w En Kerem mieli mieszkać Zachariasz wraz z żoną Elżbietą. To tutaj wskazuje się miejsce narodzin Jana Chrzciciela oraz jego wczesną pustelnię, w której zamieszkał zanim udał się chrzcić ludzi w rzece Jordan. Tutaj także miało miejsce nawiedzenie św. Elżbiety przez brzemienną Najświętszą Maryję Pannę, matkę Chrystusa.

I tutaj pojawiła się pierwsza oznaka obecności w Ziemi Świętej – niedowierzanie. Istnieje bowiem taka niepisana zasada, że wszędzie tam, gdzie poświadczona została obecność biblijna ważnych dla nas postaci, znajduje się bazylika lub chociaż mały kościółek. Nie inaczej jest w Ein Karem. Już na samym początku odwiedziliśmy kościół postawiony na miejscu narodzin św. Jana Chrzciciela, czyli miejsce gdzie Zachariasz wypowiedział słowa błogosławieństwa znane nam z Pisma Świętego i Liturgii Godzin jako „Kantyk Zachariasza”. Źródło przy którym św. Elżbieta powitała Maryję i kościół stojący w miejscu, gdzie mieszkała św. Elżbieta z Zachariaszem, czyli miejsce znane nam z Magnificatu. Ilość tych rzeczy sprawiła, że byliśmy ogromnie przytłoczeni... ciężko było uwierzyć, że tutaj jesteśmy, że w tym miejscu się to wszystko dokonało. Muszę jednak powiedzieć, że prawdziwy entuzjazm wiary rozbudził się wtedy, gdy wszystko to sobie poukładaliśmy.

Dzisiaj w Betlejem

„W owym czasie wyszło rozporządzenie cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym świecie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Podążali więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna.”

~ Łk 2, 1-6

Rozpoczyna się nasz pierwszy pełny dzień w Ziemi Świętej i całkowitym przypadkiem zabieramy się z naszym dobrodziejem o. Sewerynem oraz wolontariuszem Danielem do Betlejem. Rzuciłem wtedy żartem, że idziemy dokładnie taką samą drogą jak w Ewangeliach, gdyż na następny dzień zaplanowaliśmy sobie Jerozolimę. Słusznie jednak zostałem poprawiony, że aby przeżyć drogę Jezusa najpierw musiałbym udać się do Nazaretu, potem do Ein Karem, Betlejem, następnie do Galilei i na samym końcu do Jerozolimy. Mimo wszystko twierdzę, że droga, którą obraliśmy była wynikiem opatrności, bowiem o. Seweryn nie jechał do Betlejem na wycieczkę, tylko po zakupy. Ceny są o wiele tańsze po palestyńskiej stronie Izraela, więc wiele rzeczy takich jak żywność, pamiątki, paliwo etc. rekomenduje się zakupić właśnie tam.

Stoimy z Olą w długiej kolejce do groty narodzin Jezusa Chrystusa, jest strasznie duszno, a pot leje się ze mnie

strumieniami. W pewnym momencie żartobliwie zauważam „gdy będziesz szła do kościoła na roraty marznąc to przypomnij sobie tę duchotę i się zastanów co wolisz”. Przyznam się szczerze, że chyba bardziej wolę ten upał, niż nasze zimowe roraty. Zawsze miło wspominam czas poświęcony na poranne wstawanie, przebycie drogi do Chrystusa i adwentowe, poranne z nim spotkanie. Mimo wszystko wolę jednak nie trześć się z zimna i czuć wszystkie palce u rąk i nóg, nawet za cenę ogromnego dyskomfortu zalewania się potem.

Przeżycie związane z oczekiwaniem na wejście do groty jest niesamowite. Na początku musimy poczekać około godzinę aby dostać się do naszego miejsca docelowego, ponieważ trwa nabożeństwo prawosławne. W tym czasie zwiedzamy Betlejem, okoliczne kościoły i zakupujemy pamiątki. Następnie wracamy do Bazyliki Narodzenia Pańskiego i dochodzi do sytuacji skądinąd znanej oraz niezbyt przyjemnej, ponieważ wiele osób najzwyczajniej w świecie tłoczy się do Groty Narodzenia Pańskiego. Przypomina to bardziej jakiś jarmark i jest bardzo odległe od łacińskiej formy oddawania czci Chrystusowi znanej z rekolekcji ignacjańskich lub kontemplacji w ciszy. Ciężko jest się tutaj skupić, dlatego też czekamy i obserwujemy pielgrzymów z całego świata, którzy mniej lub bardziej podchodzą z szacunkiem do miejsca w którym się znajdują. Warto zaznaczyć, że tak wygląda każde przeżycie religijne w tym miejscu – tłok, gwar, krzyki, szum są tu na porządku dziennym.

Przeżycie związane z wejściem do groty jest bardzo ciekawe. W porównaniu do Grobu Pańskiego każdy ma tam

praktycznie nieograniczony czas, aby pozostać przy miejscu narodzin. W środku jest natomiast równie tłoczno i równie głośno jak w Bazylice. Ponadto jest o wiele bardziej gorąco. Poza tym okazuje się że tuż przy Grocie Narodzenia Pańskiego, w miejscu gdzie historycznie znajdować miał się żłóbek w którym położono po narodzinach Pana Jezusa, znajduje się ołtarz i miejsce do odprawiania Mszy Świętej. Miejsce to może pomieścić od 5 do 7 osób i w tym całym gwarze przychodzi niektórym kapłanom odprawiać najświętszą ofiarę.

Po modlitwie w grocie Narodzenia Pańskiego udajemy się do Kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej, który znajduje się bezpośrednio przy Bazylice Narodzenia Pańskiego. Jest to piękny, współczesny kościół, który został wybudowany nad kryptami grobów świętych katolickich, między innymi świętego Hieronima. Po wizycie w Betlejem udajemy się do Ein Karem.

Syndrom jerozolimski

„Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi». Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.”

~ Mt 4, 18-20.

Określa się w ten sposób zaburzenie urojeniowe występujące wśród pielgrzymów i turystów odwiedzających Ziemię Świętą, a w szczególności Jerozolimę. Zaburzenie to polega

na tym, że osoby pod wpływem obecności w miejscach związanych z historią biblijną doznają psychicznego szoku, utożsamiając się z postaciami biblijnymi.

O tym zaburzeniu dowiedziałem się w trakcie mojego pobytu w Ziemi Świętej, jednakże nie byłem w stanie odczuć go, ani znaleźć potwierdzający go przykład. Moja podróż zamierzona była raczej na odczuwanie Boga śladami Biblii, co znalazłem z nawiązką w monumentalizmie moich przeżyć. Zachodząc w głowę tak głęboko jak mogę ciężko jest mi doszukać się nawet pokus, które miałyby mnie skłonić do zachowań tożsamyh z syndromem jerozolimskim. Sprawia to, że tym ciężiej jest mi odczuć to co kieruje ludźmi, których zaburzenie to dotyka.

Trzy dni w Jerozolimie

„O Syjonie zaś będzie się mówić: «Każdy na nim się narodził, a Najwyższy sam go umacnia»”

~ Ps 87, 5

Po Betlejem spędziliśmy następne trzy dni z rzędu w Jerozolimie. Choć nie planowaliśmy aż tyle, to dzięki temu zapoznaliśmy się bardzo dobrze z topografią biblijną najważniejszego dla wszystkich wierzących w Chrystusa miasta. I tutaj także muszę zaznaczyć, że Jerozolima oddycha – ciężko i głęboko, a oddech ten doświadczyć można samemu wchodząc w jej tkankę i formułę życia. Poza tym jest miastem na wskroś wielokulturowym. Codziennie żyją tam Arabowie i Żydzi, oraz mieszają się ze sobą trzy wyznania Abrahamowe: judaizm chrześcijaństwo i islam. Z całego

świata ciągną tutaj pielgrzymi, którzy chcą zobaczyć miejsce w którym ukrzyżowany został Jezus Chrystus umarł i zmartwychwstał. Ponadto rzadko wspomina się o tym, ale warto też to zaznaczyć, że Chrystus jest również postacią ważną dla muzułmanów. Poza wymienionymi wyżej wyznaniem ciągną tutaj także pielgrzymki żydowskie z całego świata aby wziąć udział w modlitwach przy Ścianie Płaczu.

Głównym miejscem od którego rozpoczynała się nasza codzienna przygoda ze zwiedzaniem Jerozolimy była Brama Damasceńska. Jest to jedna z kilku bram, która prowadzi do wnętrza Starego Miasta, położona jest najbliżej przystanku tramwajowego, który prowadzi nas bezpośrednio od Wzgórza Hertzla do której to dojeżdżaliśmy z Ein Karem autobusem. Z bramą damasceńska zżyliśmy się i bardzo było nam przykro oglądać obrazki jej zamknięcia w momencie ostatnich działań zbrojnych. Brama Damasceńska znajduje się na terenie dzielnicy muzułmańskiej starej Jerozolimy co widać i czuć. Jej drogi rozchodzą się w ten sposób, że idąc prosto prędzej czy później natrafimy na Drogę Krzyżową i tylko od nas zależy czy wybierzemy spotkanie się z ze stacją trzecią, związaną z Polakami, bądź stacją siódmą.

Droga krzyżowa, tak samo jak zdecydowana większość poruszanych tutaj przeze mnie tematów, zasługuje na odrębny artykuł. Mogę powiedzieć tylko tyle że przecina ona Jerozolimę przechodząc od jej najstarszych części, zamieszkałych od czasów żydowskich, do miejsc które nie znajdowały się kiedyś na terenie miasta, czyli Golgoty. Dziś jest sercem starej Jerozolimy, jeżeli bowiem uznamy, że to miasto rozgałęzia się jak płuca swoimi ulicami, to na Golgocie

bije jego serce, zaś Droga Krzyżowa jest niczym aorta, która doprowadza do niej najwięcej krwi, czyli pielgrzymów. Jest to najbardziej wyeksponowana droga w całej Jerozolimie, którą każdy musi przebyć, aby zrozumieć co czuł Jezus.

Przejście pełnej Drogi Krzyżowej, od pierwszej do ostatniej stacji, za pierwszym razem nie powiodło nam się. Z tego powodu że rozpoczęliśmy od III stacji, a zabłądziliśmy na wysokości dziewiątej i zamiast wrócić na szlak, trafiliśmy do kościoła koptyjskiego. Okazał się być świątynią pielęgnującą tradycję Cysterny św. Heleny, z której zostały wyłowione trzy krzyże, z czego jeden był krzyżem Jezusa Chrystusa. Kościół zbudowany wokół tego miejsca należy do Koptów z Egiptu. Przechodząc obok Drogi Krzyżowej weszliśmy także do prawosławnego kościoła etiopskiego i natrafiliśmy na jego biskupa. Bardzo szybko zdaliśmy sobie sprawę z tego że to, co w Polsce ekskluzywne pod względem hierarchii kościelnej, tutaj jest dosłownie na wyciągnięcie ręki. Hierarchów różnych wyznań spotykaliśmy tutaj dość intensywnie. Ostatecznie trafiliśmy do Bazyliki Grobu Pańskiego i ustawiliśmy się w kolejce do miejsca ukrzyżowania Chrystusa. Pomimo irytacji spowodowanej różnymi dziwnymi zachowaniami ludzkimi mieliśmy okazję przeżyć bardzo intensywne odczucia związane z intymną stroną wiary. Było to bardzo wzruszające doznanie dla mnie i Oli, aby dotknąć miejsca w którym został ukrzyżowany Jezus Chrystus. Czekać w dosyć długiej kolejce nie wiedzieliśmy, że za kilka dni będziemy mogli przyjść tutaj i zwiedzać bazylikę bez ograniczeń. Po tym wydarzeniu udaliśmy się do symbolicznego Grobu Patriarchy Adama, pierwszego człowieka, na którego czaszkę, według legendy, spłynęła

krw Chrystusa i rozpoczęła się historia zbawienia. Mijając najbardziej kontrowersyjną relikwię chrystusową, czyli Kamień Namaszczenia poszliśmy w głąb Bazyliki Grobu Pańskiego do pustego grobu – centralnej części naszej wiary. Ostatecznie zostaliśmy wpuszczeni do środka grobu, tak jak każdy turysta, aby wejść tam na chwilę i pomodlić się. Jednak już samo to było wydarzeniem, które po prostu zważyło nas z nóg. Nie ukrywaliśmy tego jak bardzo mocno nas urzekła radość tego przeżycia. Napędziło nas to na dalsze zwiedzanie Jerozolimy. Resztę pierwszego dnia nie spędziliśmy odtwarzając bieg Drogi Krzyżowej ulicami Jerozolimy i spotykając po raz pierwszy pielgrzymkę wspólnoty „Woda Życia” z warszawskiej Ochoty.

Następnego dnia w Jerozolimie, po zwiedzeniu głównych miejsc naszej wiary, udaliśmy się na Górę Oliwną. Zanim jednak weszliśmy do Ogrodu Oliwnego i Bazyliki Narodów, która upamiętnia modlitwę Jezusa Chrystusa w Ogrójcu. Odwiedziny w tej bazylice i modlitwa w niej to piękne doznanie z tego powodu że Bazylika Narodów jest zorganizowana i wybudowana w taki sposób, aby wyrzeć na człowieku jak największe wrażenie modlitwy Chrystusa w nocy przed jego śmiercią krzyżową. Nieważne kiedy się tam wejdzie modlitwa w tej bazylice przypomina środek nocy. Dzieje się tak za sprawą specjalnej architektury małych okien, które mają kolor purpurowy i wpuszczają do środka tylko i wyłącznie ciemne światło. Po odwiedzeniu Ogrodu Getsemani poszliśmy o własnych nogach na Górę Oliwną.

Góra Oliwna zaskakuje również ilością miejsc, które związane są z wiarą. Wrażenie wywiera na człowieku malutki kościółek Wniebowstąpienia oraz Bazylika Paternoster, gdzie w wielu

językach wyryte są słowa modlitwy „Ojcze Nasz”. Jedną z głównych atrakcji jest tutaj jednak piękny taras widokowy, z którego widać panoramę na całą starą Jerozolimę. Widok ten urzeka i zapiera dech w piersiach, ponieważ rzuca się w oczy przede wszystkim zamurowana Złota Brama, Brama Gnojna (Gehenna) prowadząca do Ściany Płaczu, Wzgórze Świątynne na którym dzisiaj stoją meczety Kopuły na Skale i Al-Aksa oraz widać kopuły wszystkich ważnych kościołów i minarety wszystkich ważnych jerozolimskich meczetów. Tutaj także spotkaliśmy naszych znajomych z „Wody Życia” po raz drugi.

Trzeciego dnia Góra Syjon była głównym terenem naszych zainteresowań. Z tego powodu postanowiliśmy tam wejść pod sam koniec. Przechodząc przez Bramę Syjonu mijaliśmy bardzo wiele ciekawych, dla lokalnej kultury wydarzeń, takich jak żydowskie Bar Mitzwy. Interesował nas, przede wszystkim, Kościół Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, który po dwóch latach renowacji został otwarty na 3 dni przed przybyciem. Wraz ze spotkanymi, po raz trzeci, pielgrzymami „Wody Życia” odmówiliśmy tam różaniec i zostaliśmy zaproszeni do przejścia się z nimi do Wieczernika. Było to dla nas bardzo miłe i wspaniałe przeżycie, że mogliśmy zwiedzić te kilka miejsc razem z Polakami tylko po to ,aby już się więcej z nimi w Izraelu nie zobaczyć, ale po dziś dzień mijać na ulicach Warszawy.

W Wieczerniku, tak jak w Kościele zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, byliśmy z grupą pielgrzymów z Ochoty. Wspólnie pomodliliśmy się tam za ks. Romana Trzcińskiego, który prowadził tę wspólnotę. Wieczernik jako miejsce związane z chrześcijaństwem jest o tyle ważne, to właśnie

w tym miejsce wydarzyła się ta rzecz którą po dziś dzień świętujemy i do końca świata świętować będziemy jaką jest ustanowienie i sprawowanie Eucharystii. Rozstaliśmy się z pielgrzymami „Wody Życia” i polecane nam zostało, aby udać się do Kościoła św. Piotra in Gallicantu.

Kościół św. Piotra in Gallicantu był *de facto* ostatnią rzeczą którą udało nam się odkryć trzeciego dnia w Jerozolimie i znajduje się w pobliżu Góry Syjon. W późniejszych dniach chodziliśmy już raczej znanymi nam ścieżkami. Jest to wyjątkowy kościół, ponieważ umieszczony jest w miejscu, gdzie znajdował się dziedzinie arcykapłana na którym to św. Piotr zaparł się trzykrotnie Jezusa i gorzko zapłakał. Stało się tak, bo doświadczył jego miłosierdzia. Dlatego też warto wspominać to miejsce i tę historię, aby pamiętać, że obcujemy cały czas z żywym miłosierdziem którego udziela nam Jezus Chrystus. Dziś to miejsce jest też położone na terenie stanowiska archeologicznego starej żydowskiej Jerozolimy.

Na odrębny ustęp zasługuje także Bazylika świętej Anny, którą zwiedziliśmy ostatniego dnia w Jerozolimie jest miejscem związanym z narodzinami Najświętszej Maryi Panny. Maryja wychowywana była przez swoich rodziców Anny i Joachima w pobliżu sadzawki Bethesda. Kościół słynie ze swojej akustyki, która zaplanowana jest tak, że każdy może na głos odmawiać swoją modlitwę i nikt obok nie słyszy jej słów.

Niestety w trakcie tych kilku dni nie odbyło się także bez przykrych aspektów. Nie zagłębiając się w szczegóły tych wydarzeń i nie psując pozytywnego przekazu tego reportażu mogę od siebie dodać tylko tyle, że jeden z księży,

którego spotkaliśmy na swojej drodze skrzętnie uniemożliwiało nam zwiedzanie miejsc świętych. Z tego też powodu w mojej głowie pojawiło się wiele analogii do wydarzeń z historii, które jednoznacznie potępiały takie zachowanie, stawiały w opozycji do ludzi potrzebujących wiary, a nawet doprowadziły w pewnym momencie do wybuchu I Krucjaty. Mogę jednak powiedzieć, że pomimo przykrości wyrządzonych przez tego księdza ilość życzliwości, którą otrzymaliśmy na miejscu zdecydowanie przewyższała jakiegokolwiek wyrządzone zło. Jednakże o podziękowaniach w dalszej części tego tekstu.

Miasto księżycy

Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A pewien człowiek, imieniem Zacheusz, który był zwierzchnikiem celników i był bardzo bogaty, chciał koniecznie zobaczyć Jezusa, któż to jest, ale sam nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu».

~ Łk, 19, 1-6

Potężnym urozmaiceniem był wyjazd do Jerycha, który był naszym pierwszym wyjazdem poza Jerozolimę. Aby dostać się do Jerycha należy pokonać Pustynię Judzką. *De facto* cały Izrael, który do tej pory mieliśmy okazję oglądać, nie był dosłownie taką pustynią jaką wtedy zobaczyliśmy. Oddalając

się stosunkowo niedaleko od Jerozolimy stopniowo zaczyna zanikać roślinność i dominuje teren piaszczysty w którym praktycznie nie występują żadne oznaki wody. Jest to niebywały kontrast wobec naszych dotychczasowych przeżyć.

Jerycho jest swego rodzaju miastem „naj”, a przynajmniej tak się reklamuje jako najstarsze miasto na świecie i miasto najniżej na świecie położone. Oczywiście nie będziemy teraz dociekać prawdy historycznej i archeologicznej. Warto jednak zwrócić uwagę właśnie na ten marketing, ponieważ wkraczając na teren Jerycha wraca roślinność i wraca życie, które za wyjątkiem klasztorów spotykanych po drodze na Pustyni Judzkiej, zostaje całkowicie pominięte. I tutaj też pojawia się swego rodzaju kontrast, ponieważ jak dobrze wiemy z historii starotestamentalnych Jerycho jest miastem złym, przeznaczonym na zniszczenie, miastem księżycy z którego nie wychodzi nic dobrego. Jeżeli zostanie odbudowane, po zburzeniu go przez hebrajczyków, to jego budowniczy zostanie przeklęty. Natomiast właśnie od Jerycha Żydzi rozpoczynają podróż do Ziemi Obiecanej i właśnie tutaj Jezus przeżywa swoje ostatnie chwile przed kulminacyjnym momentem naszej wiary, czyli przybyciem do Jerozolimy, śmiercią i zmartwychwstaniem.

Jerycho nie jest miejscem w którym zatrzymaliśmy się na długo. Najważniejszym punktem było drzewo, sykomora na której rzekomo siedział Zacheusz podczas, gdy Jezus przez owo miasto przechodził. Drzewo dziś wydaje się być bardzo zmarniałe. Następnym przystankiem była rzeka Jordan, a dokładnie miejsce w którym nauczał i udzielał chrztu przybywającym pielgrzymom św. Jan Chrzciciel. Docelowo chodzi o miejsce w którym doszło do spotkania św. Jana

Chrzcziciela z Jezusem Chrystusem, kiedy ten ochrzcił Zbawiciela w wodzie Jordanu. Jest to miejsce wielu pielgrzymek wszelkich denominacji chrześcijańskich i należy zauważyć, że istnieje tutaj duża nadreprezentacja wyznań protestanckich takich jak chociażby baptyści.

Ostatnim przystankiem na naszej trasie tego dnia było Morze Martwe. Nie jest ono co prawda związane z Nowym lub Starym Testamentem, natomiast jego znaczenie turystyczne jest o tyle ciekawe że nie sposób jest być w Izraelu na dłużej nie wchodząc chociaż na chwilę do najbardziej zasolonego jeziora świata.

A miejscem spotkania będzie Galilea

„A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: «Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?» Odpowiedział Mu: «Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego: «Paś baranki moje!» I znowu, po raz drugi, powiedział do niego: «Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?» Odparł Mu: «Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego: «Paś owce moje!». Powiedział mu po raz trzeci: «Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?» Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: «Czy kochasz Mnie?» I rzekł do Niego: «Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham». Rzekł do niego Jezus: «Paś owce moje! Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz». To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to rzekł do niego: «Pójdź za Mną!»

~ J 21, 15-19.

O wyjeździe do Galilei dowiedzieliśmy się na kilka dni przed jego dojściem do skutku. Organizatorem była grupa Wspólnoty Tereziańskiego Apostolstwa Ufności z parafii św. Mikołaja w Warce, która zaopiekowała się nami biorąc nas pod swoje skrzydła do autobusu. Bardzo ucieszyła nas ta możliwość ponieważ obawialiśmy się, że nie uda nam się zwiedzić Galilei. Mimo wszystko w miłym towarzystwie, z bożymi ludźmi, wyruszyliśmy z rana do miejsc gdzie żył i nauczał Jezus Chrystus.

Naszym pierwszym przystankiem na trasie pielgrzymki do Galilei była Hajfa, a dokładnie Góra Karmel. Normalnie pielgrzymki do Galilei nie zahaczają o Hajfę, jednakże z racji na charakter naszych dobrodziejów związany z zakonem karmelitańskim, było to dla nich jedno z głównych miejsc, które chcieli odwiedzić. W ten sposób mieliśmy okazję zobaczyć grotę na Górze Karmel, w której ukrywał się Prorok Eliasz przed królową Jezabel. Była to również wspaniała okazja do bliższego poznania osób, z którymi braliśmy udział w pielgrzymce, i zaznajomienia się z nimi, oraz z przewodniczącym im księdzem Tomaszem

Mnogość przypadków, która spotykała nas potwierdzała tylko, raz jeszcze powtórzoną maksymę „nie ma przypadków, są tylko znaki”. Taki znak czekał na nas właśnie w Nazarecie. Wyszliśmy znowu z autobusu na ulicę i żar lał się z nieba. Przemieszczając się do Bazyliki Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny udało nam się wejść do niej dokładnie na godzinę 12:00. Wtedy to też rozpoczęła się modlitwa Anioł Pański w języku łacińskim. Było to niesamowite doznanie, za które wszyscy byliśmy zgodnie wdzięczni Bogu, bo *de facto* nikt tego nie planował. Bazylika Zwiastowania Najświętszej

Maryi Panny w Nazarecie ma dwa piętra. Parter skupiony jest wokół rzekomego domu Józefa i Maryi, natomiast pierwsze piętro pełne jest wszelkich wielkich i sławnych podobieństw Matki Boskiej z całego świata włączając w to Polskę, Hiszpanię, Portugalię, Kanadę, Japonię i Meksyk.

Po pobycie w Nazarecie udaliśmy się nad Jezioro Galilejskie. Mieliśmy zwiedzić miejsca związane z działalnością Jezusa Chrystusa przed jego śmiercią na krzyżu i Zmartwychwstaniu, dlatego też na trasie naszej pielgrzymki do Galilei pojawiły się miejscowości takie jak Tagba, Kafarnaum, Magdala i Góra Błogosławieństw. Przybycie do Tagby było najbardziej męczącym ze wszystkich punktów pielgrzymki, z tego powodu, że powitała nas temperatura 48°C. Wszyscy byliśmy ubrani w taki sposób, aby zwiedzać kościoły, czyli byliśmy w długich spodniach. Tagba jest miejscem związanym z wydarzeniem które w piśmie świętym znajduje się w rozdziale dwudziestym pierwszym Ewangelii wg. Św. Jana, kiedy Chrystus nadaje Piotrowi prymat wśród apostołów. Miejsce to kojarzone jest zarówno z tym w którym Jezus powołał Piotra i jego brata Andrzeja, oraz z tym w którym ukazał się św. Piotrowi i św. Janowi przed wniebowstąpieniem na brzegu Jeziora Galilejskiego. Miejsce to ma także polski akcent, ponieważ nie sposób jest myśleć o ulubionej pieśni Jana Pawła II „Barce” bez świadomości, że jej kontekst odnosi się właśnie do tego miejsca. W Tagbie spotkaliśmy polskiego franciszkanina z Kustodii Ziemi Świętej, który powiedział nam, że możemy pojechać do katolickich wykopalisk w Magdali powołując się na niego.

Jest takie miejsce które nieodzownie kojarzy się z Jezusem Chrystusem, a nie jest Jerozolimą. Mowa o Kafarnaum, czyli

miejscu w którym przez długi czas żył i nauczał Jezus Chrystus. Rozpoczął tam swoją podróż, którą zakończył zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. Dziś w Kafarnaum znajduje się muzeum oraz kościół św. Piotra zbudowany rzekomo na jego domu. Bowiem twierdzi się, że żył i mieszkał tam św. Piotr wraz ze swoją żoną. Miejsce to nie ma dobrej sławy, można powiedzieć że zgodnie ze słowami Chrystusa nie przetrwało do dzisiejszych czasów. Została jednak z niego tylko placówka archeologiczna w której można oglądać pozostałości starej synagogi i dawnych zabudowań.

Warta wspomnienia jest także Góra Błogosławieństw. Niestety ze wszystkich gór na które udało nam się wejść nie odwiedziliśmy tylko Góry Tabor. Góra Błogosławieństw jest związana z 8 błogosławieństwami, które nazywane są również po prostu konstytucją apostołską i wyrażają zamysł nauczania Jezusa Chrystusa. Z góry roztacza się malowniczy widok na Jezioro Galilejskie i unaocznia to piękne wydarzenie którym była właśnie wygłoszona mowa Chrystusa do swoich uczniów.

Słowo się rzekło i pojechaliśmy do Magdali, miasta dzisiaj już nie istniejącego, jednakże kiedyś stanowiącego bardzo ważny punkt handlowy nad Jeziorem Galilejskim. Nie zwiedziliśmy jednak miejsca wykopalisk należącego do państwa Izrael, natomiast zostaliśmy wpuszczeni przez ojców franciszkanów z Kustodii Ziemi Świętej do ich wykopalisk. Zaznajomiwszy się z topografią i terenem miasta świętej Marii Magdaleny wróciliśmy do Ein Karem w towarzystwie nowo poznanej młodzieży z Wspólnoty Terecjańskiego Apostolstwa Ufności.

Dzień święty święcić

Jeden dzień przeznaczaliśmy sobie tylko na odpoczynek, więc po porannej Mszy Świętej udaliśmy się pociągiem do Tel Awiwu, aby spędzić cały dzień na plaży. To co najważniejsze jednak miało dopiero nadejść i nastawiałem się na poniedziałek cały czas odkąd tylko dane mi było o tym usłyszeć. Otrzymaliśmy informację, że rano będziemy mogli wziąć udział we Mszy Świętej w Bazylice Grobu Pańskiego. Jednak nie chodziło o kaplicę przy Grobie Pańskim, a o bezpośrednie zamknięcie nas na czas Mszy Świętej właśnie przy centralnym miejscu naszej wiary – pustym grobie. W ten sposób wróciliśmy na kolację do Ein Karem z zamysłem, że 5 rano trzeba będzie udać się do Starej Jerozolimy.

Jak trzy Maryje do grobu rano

„Gdy minął szabat, Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: «Kto nam odsunie kamień z wejścia do grobu?» Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień został już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: «Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. A idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Podąża przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział». One wyszły i uciekły sprzed grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestach. Nikomu też nic nie powiedziały, bo się bały.”

~ Mk 16, 1-8.

Nagła pobudka o 5:00 zerwała nas z łóżek i mechanicznie zaczęliśmy się z Olą myć. Cel był bardzo wyraźny i od samego początku założyłem sobie, że będzie to zapewne największe przeżycie w sferze *sacrum* mojego życia.

Nie myliłem się. Było to największe przeżycie sakralne w moim życiu. Trudno się pisze takie słowa, ze względu na ogromną intymność tejże Mszy Świętej, ale łzy same leciały mi z oczu przez cały czas bycia zamkniętym w Grobie Pańskim. Niech też tyle wystarczy, gdyż twierdzą, że słowa nie mogą opisać czegoś, na co z utęsknieniem czeka się całe swoje życie, nie zdając sobie głównie sprawy z tego, że takie piękne wydarzenie, mogło mi się przydarzyć. Śmiało mógłbym umieścić to przeżycie bezpośrednio obok wszystkich wydarzeń wprowadzających mnie w chrześcijańską dorosłość Duchową lub Sakramentów, które przyjmowałem. Nie nazwałbym tego też „najlepszym dniem w swoim życiu”, zaś najbardziej namacalną łaską Boga, która została mi dana.

Podczas powrotu Ola postanowiła podzielić się ze mną swoją refleksją dotyczącą Mszy Świętej. Idąc przed 6 rano do Bazyliki Grobu Pańskiego faktycznie można poczuć się jak trzy Maryje idące do grotu namaścić Chrystusa. Atmosfera ciszy i spokoju gwarne miasta zamiera, a analogia sama wobec tego wydarzenia biblijnego sama aż się nasuwa.

Po Mszy w Grobie Pańskim wróciliśmy na śniadanie do Ein Karem. Stamtąd też zostaliśmy zabrani przez trójkę księży Marianów z powrotem do Jerozolimy i miłej atmosferze rozmów udaliśmy się na ostatni dzień naszego zwiedzania. Celem było zapełnienie białych plam na karcie tego miasta, odprawienie całej Drogi Krzyżowej stacja po stacji

i pożegnanie się z Jerozolimą w Bazylice Grobu Pańskiego. Jednym z ostatnich momentów naszej obecności w tym mieście była rzecz, którą uporem chciałem dokonać, czyli odnalezienie wejścia na dachy jerozolimskich straganów. Tam też posiedzieliśmy chwilę patrząc na piękno Starej Jerozolimy, aby z wielkim żalem pożegnania udać się do Ein Karem.

Dobrzy Samarytanie

„Jezus nawiązując do tego, rzekł: «Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: "Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał". Któryż z tych okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?» On odpowiedział: «Ten, który mu okazał miłosierdzie». Jezus mu rzekł: «Idź, i ty czyn podobnie!»”

~ Łk 10, 30-37

Wraca znów temat Tomasza Samołyka. Tym razem jednak już nie w kontekście jego pielgrzymki do Ziemi Świętej, zaś przytoczyć chcę rozważanie, które poczynił o Dobrym Samarytaninie przy okazji beatyfikacji rodziny Ulmów.

Głównym sensem jego wypowiedzi było przyrównanie Jezusa jako Dobrego Samarytanina. Jest to bardzo ciekawe zdanie, gdyż myśląc o figurze Dobrego Samarytanina myślimy raczej w liczbie mnogiej o ludziach, którzy okazali nam pomoc, a nie musieli tego zrobić lub nawet nie spodziewaliśmy się pomocy z ich strony. Jednakże w Piśmie Świętym jasno pojawia się informacja dotycząca tego, że Dobry Samarytanin był jeden. Zatem można tę figurę rozumieć jako Jezusa Chrystusa – przychodzi on z pomocą, z nieskończonego skarbcza dobroci daje nam łaski i pomoce we wzrastaniu w wierze.

I tutaj wydaje mi się, że drugorzędne pozostanie to czy uznam wszystkich tych życzliwych ludzi, których poznaliśmy po drodze, za Dobrych Samarytan, czy też to miano ograniczę tylko do postaci Jezusa Chrystusa, który postawił nam tych ludzi na drodze. Faktem jest, że gdyby nie ta mnogość znaków moglibyśmy nie ruszyć się poza Jerozolimę i nie zobaczyć większości tego co widzieliśmy. Pomimo przeciwności zawdzięczamy to właśnie pokornemu słudze Bożemu o. Sewerynowi Lubeckiemu i jego wolontariuszom, których oddanie było porównywalne do apostołów: pracowitych, życzliwych, niosących radość, nieoceniających i otwartych na drugiego człowieka.

To samo tyczy się wspólnoty Woda Życia z Warszawy, których spotykaliśmy przez trzy dni, a potem jej pojedynczych członków mieliśmy okazję spotkać już w Polsce. Ten piękny prezent, jaki można dać drugiemu człowiekowi w stanie rezygnacji, czyli wspólna modlitwa, pocieszenie, pogodność i prostolinijność ofiarowali nam na szlaku pielgrzymki ze swoim duszpasterzem ks. Romanem Trzcńskim.

Opisywane najbardziej intymne przeżycie z Bogiem zawdzięczać nikomu innemu, jak Wspólnocie Terezańskiego Apostolstwa Ufności z Warki i tego, że zaopiekowali się nami biorąc nas pod swoje skrzydła w Galilei. Dzięki uprzednio zawartej znajomości różniej nam było podczas Mszy w Grobie Pańskim.

Niesamowitą znajomość zawarliśmy z trójką księży Marian, którzy również zatrzymali się w domu pielgrzyma Casa Nova w Ein Karem. W pewien sposób rozpoczęło się to wszystko od rozmowy przy śniadaniu, która przekształciła się w następne akty tej życzliwości. Zabrakło nam niestety czasu aby poznać się bliżej, jednakże zawdzięczamy Marianom podwózkę do starej Jerozolimy i prywatną Mszę, tylko dla naszej dwójki, ostatniego dnia naszego pobytu w Izraelu. Było to trzech księży, których budująca postawa, radość z życia, uczynność sprawiła, że zrozumieliśmy to, że kapłani w dzisiejszych czasach nie zawsze są tacy jak pokazują nam to media. Przede wszystkim byli także kontrastem wobec przykrości, którą doznaliśmy od innego księdza.

Ostatnim akcentem są, warte wspomnienia, Siostry Elżbietanki w Jerozolimie. Do ich Starego Domu Polskiego poszliśmy za sprawą motywacji Oli, która chciała porozmawiać na temat ataku ortodoksyjnych Żydów na Nowy Dom Polski w Jerozolimie. Bowiem w Izraelu istnieją dwa Domy Polskie prowadzone przez siostry Elżbietanki, oba w Jerozolimie. Zostaliśmy poczęstowani sokiem, pozwolono nam się pomodlić w kaplicy i mogliśmy też porozmawiać po polsku z siostrami będącymi na stałe w centrum starej Jerozolimy. Dla zmęczonych pielgrzymów każdy element życzliwości jest czymś wspaniałym.

Wiemy, żeś zmartwychwstał, że ten cud prawdziwy.

Wracam z Ziemi Świętej jako świadek Zmartwychwstałego Chrystusa, jako ten, który widział, dotykał, całował i modlił się na płycie Pustego Grobu. Wracam wzruszony, pełen zapału i chęci do całkowicie wzmocnionego poddania się Woli Bożej. Wszystko co dobre niestety musi się skończyć, a wspomnienia które pozostają z Jerozolimy należą do tych najlepszych. Wrażenie, które pozostawia we mnie wizyta w Ziemi Świętej jest tak wielkie, że z punktu widzenia katolika, nic innego nie jest w stanie mnie bardziej zachwycić. Nie wyobrażam sobie bardziej intymnego doznania w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi. Przyznam się też niechętnie, że niesie to również za sobą negatywne aspekty. Ciężko jest powrócić do takiego stanu wzmoczonej duchowości, którą miałem w sobie właśnie w Jerozolimie.

Oczywiście można pojechać do Jerozolimy, widzieć to wszystko i nie doświadczyć niczego szczególnego. Zawsze można ratować się analogią do wszystkich pięknych rzeczy, które człowiek zobaczy na miejscu. Jednakże jeżeli wracając z takich miejsc przepelnionych religią nic nie wniosło to być może należy zacząć radować się mniejszymi, piękniejszymi rzeczami w życiu. W moim mniemaniu wyjazd do Izraela choć raz w życiu wart jest wszystkiego. Twierdzę także, że zorganizowana pielgrzymka nie jest wcale lepszą opcją od organizacji sobie czasu samemu i na własną rękę na miejscu.

Człowiek wracając z Ziemi Świętej nie jest już taki sam. Głęboki i ciężki sposób w jaki oddycha Jerozolima przytłacza na tyle, że każde inne miejsce na świecie wydaje się być spokojne. Mój powrót z Jerozolimy był swego rodzaju rozczarowaniem, bo przez bardzo długi czas nie umiałem

przystosować się do tego, że nie żyję w miejscach związanych bezpośrednio z Chrystusem. W pewien sposób wydaje mi się, że nic nie będzie miało na mnie już tak wielkiego wpływu. Dlatego też wiem, że prędzej czy później tam powrócę, aby odnowić wspomnienia, odwiedzić dawne miejsca i zanieść znów wszelkie intencje do Grobu Pańskiego.

* * *

Poniżej znajdują się fotografie autorstwa Franciszka Jóźwickiego, wykonane podczas opisywanej podróży do Ziemi Świętej.



OLD CITY
OFFICE
AL QIRANI
FAX: 02-428225
SECO
TEL: 02-4282515

المكتب
مصلحة القديمة
القرني
02-428225
02-4282515















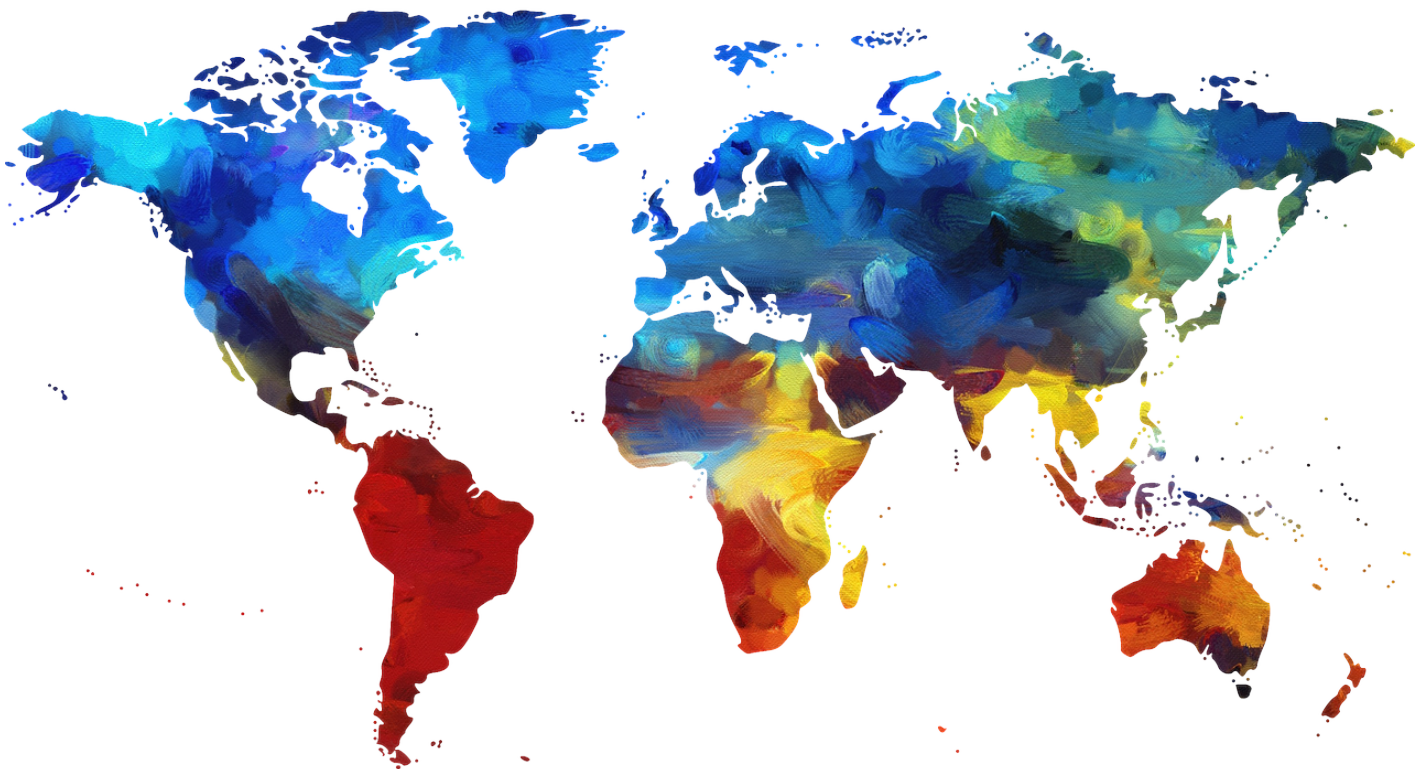






Kościół w świecie różnorodności

PIOTR ZIEMECKI



Procesy globalizacyjne przelomu tysiącleci spowodowały, że żyjemy dziś w czasach niemal powszechnego dostępu do informacji o najodleglejszych kulturach i religiach świata. Internet, a wcześniej również telewizja, sprawiły, że w zasięgu naszej ręki znalazła się wiedza na temat kultury Aborygenów, założeń sikhizmu, czy też wierzeń afrykańskich rastafarian, a także informacje o wielu innych egzotycznych (z „zachodniego” punktu widzenia) systemach religijnych. W świecie różnorodności swoje miejsce ma również działalność misyjna Kościoła.

Zróżnicowanie mentalne

Możemy oczywiście dyskutować, czy – szczególnie w obliczu toczących się wojen kinetycznych i handlowych – globalizacja nieco nie wyhamowała, jednak samemu jej procesowi nie można zaprzeczyć (nawet twierdząc, że jest on w fazie schyłkowej). Równocześnie, na gruncie religii i kultur, możemy zauważyć pewną powierzchowność globalizacji. Zagląając głębiej, wciąż widzimy zatem mocno zróżnicowaną mentalność ludzi wychowanych w odległych kulturach. Bojownicy Hamasu ubrani w dżinsy i buty Nike, czy też tak samo wyglądający młodzi Żydzi modlący się pod Ścianą Płaczu, z najnowszym iPhone'em w kieszeni, są tego najlepszym przykładem. Dostrzegając tylko to, co na pierwszy rzut oka widoczne, nie poznajemy prawdziwego oblicza świata i zróżnicowania kulturowo-religijnego jego mieszkańców. Ono występuje bowiem zwykle dopiero po dokonaniu głębszej analizy mentalności człowieka.

Co ciekawe, takie mentalne podziały mogą nie być widoczne wyłącznie przy zestawieniu odległych społeczeństw, wychowanych w odmiennych tradycjach. Pewien publicysta stwierdził kiedyś, że bliżej mu – jako Polakowi i katolikowi – do afrykańskiego imigranta w Paryżu, który jednak wyznaje chrześcijaństwo, niż do młodego, etnicznego Francuza ateisty, pogrążonego w lewicowej wizji świata i człowieka. Choć można z tą opinią polemizować (na różnych płaszczyznach), to –

wierząc w pewien uniwersalizm chrześcijański, który czyni braćmi ludzi z najodleglejszych zakątków świata – trudno nie zgodzić się przynajmniej z sednem i pewną ogólną warstwą tego stwierdzenia.

Konsekwencja i szacunek

Powyższą opinią publicystyczną dochodzimy wreszcie do najistotniejszego punktu tych rozważań. Jest nim stanowisko Kościoła i ludzi wierzących w Chrystusa do zastanej różnorodności kultur, religii i mentalności, z którymi mamy do czynienia w zglobalizowanym świecie. Nie chodzi tu jednak o teoretyczne rozważanie znaczenia uniwersalizmu, ale o praktyczny wymiar ewangelizacji w warunkach różnorodności.

Jako chrześcijanie wierzymy, że to właśnie w Kościele jest pełnia prawdy. Religia katolicka najlepiej prowadzi nas do Pana Boga, a założycielem Kościoła jest sam Pan Bóg, w osobie Syna Bożego. Powstaje więc pytanie, czy takie stanowisko przewiduje w ogóle istnienie różnorodności kultur i religii. Na to zróżnicowanie może bowiem składać się wielość prawd – wielość własnych „ewangelii”, wymyślonych przez człowieka. A przecież już św. Paweł w Liście do Galatów stwierdził:

„Innej jednak Ewangelii nie ma [...] Oświadczam więc wam, bracia, że głoszona przeze mnie Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim.”

Ga 1, 7; 11

Właśnie z tego powodu, stosunek chrześcijan do innych religii i kultur będzie miał zawsze charakter misyjny i ewangelizacyjny. Oczywiście nie oznacza to siłowego nawracania i całkowitego likwidowania zastanych tradycji, zwyczajów i kultur – choć i takie sytuacje miały miejsce w historii Kościoła. Nie oznacza to również mniej szkodliwego, ale zwykle równie nieskutecznego, nachalnego lub podstępnego namawiania do przyjęcia wiary katolickiej. Prawdziwa ewangelizacja jest bowiem rozumnym apostołstwem – daniem świadectwa własnego życia i nierozłącznym duetem prawdy i miłości. Zawiera się w tym zatem również szacunek do zastanej kultury i ludzi, którzy żyją w określonych – innych od naszych – okolicznościach społecznych i historycznych.

Rozumne apostołstwo

Jak już zostało wspomniane, chrześcijaństwo jest religią misyjną. Chrystus nakazuje głoszenie Ewangelii całemu światu (Mk 16, 15), a więc ludziom z najróżniejszych kultur, z najdalszych zakątków świata. Nieco upraszczając tę kwestię, można powiedzieć, że misją Kościoła jest ochrzcenie i towarzyszenie każdemu człowiekowi na drodze do zbawienia.

Każdy z nas, ochrzczonych, powinien realizować w swoim życiu obowiązek apostołski. W sposób szczególny i widoczny wypełniają to przede wszystkim katolicy misjonarze, posługujący na całym świecie,

w miejscach, gdzie orędzie zbawienia nie jest znane lub zostało zapomniane. Misjonarze zachęcają ludzi najróżniejszych kultur i wierzeń do życia według zasad Ewangelii. Równocześnie Kościół nie odrzuca lokalnego dziedzictwa i zwyczajów, które nie stoją w sprzeczności z Dobrą Nowiną i właściwie rozumianą Tradycją.

Warto, aby każdy z nas, mając współcześnie powszechny dostęp do informacji o świecie, podchodził z szacunkiem, ale i z rozwagą do innych religii i kultur. Musimy zdawać sobie sprawę, że to właśnie w Kościele katolickim przechowywane jest jedyne w pełni prawdziwe orędzie zbawienia, które może dać człowiekowi życie w wiecznej szczęśliwości. Równocześnie, nie możemy jednak zapominać, że orędzie to i misja Kościoła, według słów samego Chrystusa, jest skierowana do wszystkich ludzi na całym świecie – zatem nie tylko do tych, których od wieków kształtowała tradycja grecko-rzymska.

Przekonał się o tym doskonale Cz. Sł. B. Abp. Fulton J. Sheen, który odbył wiele podróży misyjnych do najdalszych krańców świata, w ramach swojej posługi w Towarzystwie Rozkrzewiania Wiary. W autobiografii „Skarb w glinianym naczyniu”, pasterz ten między innymi porównuje kulturę Wschodu do kultury Zachodu i widzi ich wzajemne uzupełnianie się:

*„Im dokładniej poznawałem Daleki Wschód, tym wyraźniej
widziałem, że zachodni umysł lepiej zna świat niż
człowieka, a wschodni umysł lepiej zna człowieka niż*

świat. Ludzie Zachodu potrafią ujarzmić naturę, ludzie Wschodu nauczyli się ujarzmić samych siebie. Świat zachodni jest ekstrawertyczny i tworzy cywilizację techniczną, świat wschodni jest introwertyczny i dąży do kształtowania mądrości przez kontemplację.”

**abp Fulton J. Sheen, „Skarb w glinianym naczyniu”,
Kraków 2020, s. 202**

Z kolei dalej, abp Sheen przekazuje nam pewne ponadczasowe i – co ważniejsze – podparte konkretnymi przykładami biblijnymi, spojrzenie na ewangelizację i nawracanie ludzi żyjących w kulturze odmiennej od tej europejskiej:

„W trakcie tamtej podróży przyszło mi do głowy, że kiedy usiłujemy narzucić wschodniemu umysłowi filozofię arystotelesowską, prawdopodobnie wykazujemy się krótkowzrocznością. Lepiej chyba byłoby wykorzystać dobre dążenia ludzi Wschodu, wyrażone w religiach naturalnych, aby doprowadzić ich do objawienia. Dla nich Bóg nie jest „udowodniony”, lecz „dany”. Dla pewnych umysłów Konfucjusz jest relatywnie tak samo dobry, jak Arystoteles dla innych. Miałem poczucie, że nasi misjonarze powinni wychodzić od tego, co jest dobre w religiach, które zastają w danym kraju. Jezus, nawracając Samarytankę, zaczął przecież od wypicia łyka chłodnej wody. Podobnie żona Poncjusza Piłata, Klaudia rozpoczęła od snu i o wiele lepiej rozumiała Chrystusa niż jej mąż.

Święty Paweł zaczął w podobny sposób: od inskrypcji poświęconej pogańskiemu bóstwu i nawrócił dwoje ludzi w Atenach.”

**abp Fulton J. Sheen, „Skarb w glinianym naczyniu”,
Kraków 2020, s. 202-204**

Takie rozumne apostołstwo, czy też rozumne nawracanie i rozumna ewangelizacja, nieignorujące zastanych warunków kulturowych i odmienności systemów religijnych, może być – szczególnie współcześnie – kluczem do przyjmowania orędzia zbawienia przez każdego człowieka.

Obierając tak rozumianą postawę misyjną, istnieje oczywiście ryzyko wejścia w niejednokrotnie bardzo obce chrześcijaństwu zwyczaje, czy też popadnięcie w pewien synkretyzm religijny, niemający nic wspólnego z jedyną prawdą zawartą w Ewangelii. Jednak i na to abp Fulton J. Sheen odpowiada w bardzo prosty sposób, powołując się na niezwykle przykładowy apostołski św. Pawła. Biskup Sheen dzieli się z nami refleksją, która towarzyszyła mu podczas podróży do Grecji, gdzie będąc na ateńskim Areopagu rozważał bardzo znany fragment z Dziejów Apostolskich, w którym św. Paweł próbował nawrócić Ateńczyków:

„W drodze na wzgórze Paweł szedł uliczkami, przy których ustawione były posągi rozmaitych bóstw. Kiedy ja przemierzałem tę samą trasę, wciąż było tam wiele wizerunków starożytnych bogów. Dotarło do mnie wtedy,

że nie jest to tylko przejaw bałwochwalstwa, lecz w głównej mierze wyraz tęsknoty za Bogiem, który jest blisko ludzi. Skoro bogowie nie chcieli zstąpić z wysokości olimpu, ludzie sami sprowadzali ich na dół, wcielając ich w kamień, złoto i srebro. W ten sposób dawali wyraz nieświadomionej tęsknocie za Emmanuelem, czyli „Bogiem z nami”.

Każdego wieczoru chodziłem na wzgórze Aresa i czytałem słynną przemowę świętego Pawła opisaną w siedemnastym rozdziale Dziejów Apostolskich. Z pedagogicznego i retorycznego punktu widzenia była to mowa doskonała. Apostoł zaczął od pochwały, która miała mu zjednać serca słuchaczy. Mówił o tym, że Bóg, który stworzył wszechświat i jest panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką (takich jak wspaniała budowla, na którą patrzył). Mówił, że Bóg z jednego człowieka powołał do istnienia wszystkie narody zamieszkujące ziemię, określił czas i granice ich zamieszkania oraz natchnął je aby nawet po omacku szukały swojego Stwórcy. Powiedział, że Bóg jest niedaleko każdego z nas. Jak pisał poeta: „Wszyscy jesteśmy z jego rodu”. Dopiero po tym wstępie przeszedł do omawiania kwestii sądu i zmartwychwstania.

Nawrócił tylko dwoje ludzi – Dionizosa i kobietę o imieniu Damaris. Wystąpienie Pawła w Atenach trudno więc zaliczyć do udanych. W zasadzie była to jedna z największych porażek apostoła, który zaraz potem opuścił miasto i poszedł do Koryntu. Nigdy więcej nie

wrócił do Aten ani nie napisał listu do Ateńczyków. Nic nie wskazuje na to, że założył w tym mieście Kościół. Dzień po dniu siadywałem na Areopagu i czytałem przemówienie św. Pawła. Pewnego wieczoru zrozumiałem wreszcie przyczynę jego niepowodzenia. Chodziło mianowicie o to, że nie wymienił imienia Chrystusa i nie wspomniął o Jego ukrzyżowaniu. Jestem pewien, że gdy szedł zakurzoną drogą z Aten do Koryntu, wiele razy powtarzał sobie słowa, które następnie napisał do Koryntian: „Postanowiłem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego”.

**abp Fulton J. Sheen, „Skarb w glinianym naczyniu”,
Kraków 2020, s. 182-184**

Historia apostołska św. Pawła i jej przedstawienie przez abpa Fultona J. Sheena ukazuje nam więc trzy podstawowe zasady ewangelizacji dziejącej się w warunkach różnorodności kulturowej i religijnej. Po pierwsze, zawsze należy szukać pierwiastka dobra, prawdy i piękna, który kryje się w obcej kulturze. Po drugie, nigdy nie powinniśmy zapominać o głoszeniu Chrystusa – Jego nauki, męczeńskiej śmierci oraz zmartwychwstania. Po trzecie – nigdy nie będziemy mieć pewności, jaki plon przyniesie nasza działalność; wszystko bowiem ostatecznie zależy od Bożej łaski oraz wolnej woli danego człowieka.

Szczególnie druga wspomniana zasada ewangelizacji powinna nam towarzyszyć w myśleniu o miejscu

chrześcijaństwa w świecie różnorodności religijnej i kulturowej oraz już podczas aktywnego apostołowania. Nigdy bowiem nie możemy zapomnieć o Chrystusie, który jest drogą, prawdą i życiem. To Jego mamy głosić i to On został posłany, aby wszystkich zgromadzić w jednym Kościele. Szacunek do odmiennych kultur i wierzeń, nie może nigdy oznaczać jakiegokolwiek „zatajenia” lub „przypudrowania” prawdy o Jezusie Zbawicielu. Religia katolicka stoi otworem dla każdego, kto uwierzy w Chrystusa i pragnie żyć Jego Ewangelią. Nieobecność w Kościele wielu ludzi nie wynika więc z jakkolwiek rozumianej „nietolerancji” katolików wobec innych wierzeń i kultur, ale jest prostą konsekwencją odrzucenia Chrystusa.

Szanując inne kultury i systemy religijne, nie możemy zatem nigdy zapomnieć o tym, co jest istotą misyjności chrześcijaństwa. To głoszenie Chrystusa i orędzia zbawienia. Tolerując istniejącą w świecie różnorodność, pamiętajmy, że każdy z nas jest powołany do niesienia innym prawd wiary, które są zdeponowane w Kościele katolickim.



Supremacja Piotra w myśli Jana Chryzostoma

PAWEŁ GŁOWACKI

Autor bloga „Młody i Reformowany” napisał odpowiedź na mój błędnie przytoczony cytat na rzecz nauki o supremacji apostoła Piotra. Rzeczywiście był błąd w tłumaczeniu po mojej stronie. Opierałem się na fragmencie, który zaczerpnąłem z bardzo dobrej pracy doktorskiej poświęconej Chryzostomowi. Jednakże nie mogę się zgodzić z nagłówkiem posta autora, stwierdzającego, że doktryna Jana Chryzostoma stała w kontrze do supremacji apostoła Piotra. Na niebiesko przytoczę całe fragmenty tekstu polemizujące ze mną i moją tezą i w moim dosyć ograniczonym czasie, z racji tego, że obiecałem pod koniec września odnieść się do tego co zostało napisane, postaram się bardzo skrótowo podzielić się moimi kilkoma przemyśleniami w tym temacie.

Roszczenia Rzymu w kwestii prymatu Apostoła Piotra oraz jego następców w osobach biskupów Rzymu są, delikatnie mówiąc, bardzo bombastyczne. Konstytucja dogmatyczna „Pastor aeternus” [1] opublikowana przez Sobór Watykański I w 1870 r. maluje Piotra jako jedyne spośród Apostołów, który otrzymał od Chrystusa prawdziwy i właściwy prymat jurysdykcyjny nad całym Kościołem Bożym, przedstawiając go jako najwyższego Pasterza, Głowę i Zarządcę Bożej owczarni. Obraz ten odbiega od wiary wczesnego Kościoła, który choć podkreślał rolę Piotra, to nie czynił z niego Apostolskiego Oberführera, jak robi to Rzym. Wczesnochrześcijańscy autorzy tacy jak chociażby Cyprian z Kartaginy [2], Ambroży z Mediolanu [3], Hieronim ze Strydonu [4], Maruta z Maiferkat [5], czy Izydor z Sewilli [6] wskazywali raczej na równość wśród apostołów.

Może i są bombastyczne twierdzenia o prymacie jurysdykcji apostoła Piotra, lecz dla katolików na całym świecie są one przede wszystkim prawdziwe, gdyż wynikają z jasnej nauki Pisma Świętego i zamysłu Chrystusa wobec swojego Kościoła. Skoro Pismo Święte poświadcza o tej prawdzie (bez względu na to, jaki mamy do niej stosunek), to musimy to zaakceptować i się temu podporządkować, gdyż dla Kościoła katolickiego Biblia jest nieomylną regułą wiary. Autor przytacza tutaj pięciu starożytnych autorów chrześcijańskich (określa ich mianem wczesnochrześcijańskich, jednak nie do wszystkich przydomków ten pasuje, gdyż np. Izydora z Sewilli żył na przełomie VI i VII wieku, więc *sensu stricto* nie był autorem wczesnochrześcijańskim), którzy w opozycji do nauki o supremacji Piotra wskazywali raczej na równość wśród apostołów. Uogólniając, niestety autor miesza ze sobą dwie koncepcje, o których częstokroć ojcowie Kościoła wspominają. Z jednej strony piszą oni o równości wszystkich apostołów, o jednakowej ich godności etc. Jednak nie jest to zaprzeczenie katolickiej nauki, ponieważ mówiąc to, mają oni na myśli jednakową godność tj. fakt bycia apostołem. Wybrani uczniowie Pana uczestniczyli w jednej godności apostołskiej. Piotr nie był bardziej apostołem niż Jan czy Paweł. Wszyscy oni mieli pełnić swoją zaszczytną rolę w Kościele i posiadali rzeczywisty apostołski autorytet. Byli sobie równi w swojej godności i powołaniu. Z drugiej strony wspomniani pisarze chrześcijańscy jednak wywyższają autorytet i władzę Piotra nad pozostałymi apostołami, ukazując właśnie jego jako ich głowę, księcia, przywódcę, który otrzymał od Chrystusa Pana wyjątkowe zadanie pasterzowania całemu

Kościółowi (włączając w to również apostołów). I tak św. Ambroży z Mediolanu, tuż przed śmiercią w 397 r. powie:

*W końcu, kuszony przez diabła, **Piotr zostaje ustanowiony nad Kościołem**. I tak Pan wcześniej wskazał to, co wydarzyło się później, a mianowicie, że **wybrał go na pasterza swojej trzody; bo mu rzekł: ‘A ty, kiedy się nawrócisz, umacniaj twoich braci’ [Łk 22,32]** – Enarratio in Psalmum XLIII, 40.*

W podobny sposób zinterpretuje słowa Chrystusa Pana z Ewangelii według św. Łukasza św. Jan Chryzostom. Święty Hieronim ze Strydonu, wspominając o tych dwóch rzeczywistościach (kolegialna i prymacjalna), ok. 393 r. pisze następująco:

*Mówisz, że na Piotrze zbudowany jest Kościół. Chociaż gdzie indziej to samo odnosi się do innych Apostołów i wszyscy otrzymali klucze królestwa niebieskiego, i siła Kościoła opiera się w równym stopniu na nich wszystkich, **jednak dlatego jeden został wybrany spośród dwunastu, aby dzięki ustanowieniu głowy zapobiec okazji do schizmy** – Przeciw Jowinianowi 1, 26.*

Ostatni ojciec Kościoła na Zachodzie, św. Izydora z Sewilli, pisząc w pierwszej połowie VII w., stwierdza:

***Jeśli chodzi o równość apostołów, Piotr góruje nad pozostałymi, ponieważ zasłużył na to, aby usłyszeć od Pana: ‘Ty będziesz nazywał się Kefas; ty jesteś Piotr’ [J 1,42]**, i inne rzeczy; i on pierwszy otrzymał w Kościele Chrystusowym zaszczyt biskupstwa nie od nikogo innego, jak tylko od samego Syna Bożego i Dziewicy. Po zmartwychwstaniu Syna Bożego, powiedziano mu również: **‘Paś baranki moje’ [J 21,15]**, gdzie*

prałaci [tj. biskupi] kościołów są określani terminem baranki. Chociaż jego [tj. Piotra] godność władzy jest przekazywana wszystkim Katolickim biskupom, **to jednak w szczególny sposób i ze szczególnym przywilejem pozostaje na zawsze wyżej w biskupie Rzymu jako w głowie niż we wszystkich innych członkach.** Tak więc **ktokolwiek, nie okazuje należnego mu [tj. biskupowi Rzymu] posłuszeństwa z czcią, będąc oddzielnym od głowy,** czyni siebie winnym schizmy Akefalów... – List VIII, 2–3; PL 83, 908.

Widzimy więc, że to nie współczesny Rzym jako pierwszy wypowiada bombastyczne stwierdzenia na temat apostoła Piotra i jego szczególnych następców, biskupów Rzymskich, lecz czynią to już pisarze chrześcijańscy pierwszego tysiąclecia, na których Rzym się powołuje, broniąc nauki Chrystusowej. Zacytuję teraz całą argumentację protestanckiego apologety polemizującego z moją tezą. Jest ona troszkę dłuższa, ale warto się z nią zapoznać, aby zobaczyć, w jaki sposób protestanci starają się wykazać, że Chryzostom w tym punkcie stał po ich stronie, a nie Rzymu.

W podobny sposób [wskazując na równość wśród apostołów] – przecząc roszczeniom „Pastor aeternus” - pisze omawiany dzisiaj Jan Chryzostom.

(1) Biskup Konstantynopola zdaje się w równy sposób pisać o Piotrze, Janie oraz Jakubie, nazywając ich „najznakomitszymi apostołami”, którzy „byli znakomitsi od innych”:

„[Jezus] wziął najznakomitszych apostołów (gr. κορυφαίους) „i zaprowadził [ich] na wysoką górę, osobno. Tam przemienił

się wobec nich: Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim” (Mt 17:1–3). Dlaczego wziął tylko ich? Bo byli znakomitsi od innych. Piotr przejawiał swą wyższość w tym, że Go bardzo miłował; Jan natomiast dlatego, że był bardzo przez Niego miłowany. Jakub z kolei z powodu swej wspólnej z bratem odpowiedzi, gdy powiedział: „Możemy pić kielich” (por. Mt 20:22), a nie tylko z racji swej odpowiedzi, ale także ze względu na inne swe czyny, którymi potwierdził wcześniejsze swoje słowa”.

Chryzostom nazywa Piotra, Jana i Jakuba „κορυφαίους” od „κορυφαίος” oznaczającego ściślej rzecz ujmując: przełożonego, kierownika, przywódcę [8]. Gdy „κορυφαίος” używane jest przez wczesnochrześcijańskich autorów wobec osoby Piotra, apologety Rzymu, w tym autor Apologetyka Katolicka, zazwyczaj tłumaczą je jako „głowa”. Idąc tym tropem, w myśli Złotoustego nie tylko Piotr, ale i Jan oraz Jakub byli głowami-przywódcami. (...)

(3) Dla Chryzostoma Piotr nie był jedynie biskupem, ale przede wszystkim „nauczycielem świata”. Jak zaraz zobaczymy, Złotousty w taki sam sposób określa również Apostoła Pawła. Niemniej jednak w kontekście określenia Piotra w taki sposób, wskazuje on na to, że Piotr razem z Janem wzięli pod swoją opiekę cały świat:

„A powiedziawszy to - oświadczył Ewangelista - rzekł: «Ty pójdz za Mną!» (J 21:22). W tych słowach ponownie odnosił się pośrednio do Swojej troski o Piotra i do faktu, że łączy ich głęboka przyjaźń. A gdyby ktoś powiedział: „Jak to się więc stało, że to Jakub otrzymał tron biskupi w Jerozolimie?”

Odpowiem tak: Chrystus wyznaczył tego człowieka [tj. Piotra] nie tylko na tron [biskupi], ale na nauczyciela świata. [...] Jezus nie powiedział mu: „On nie umrze”, ale raczej: „Jeżeli zechcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego?” (J 21:22), mając na myśli: „Nie myślcie, że mam takie same plany dla was obojga”. Mówił o tym Piotrowi, ponieważ wzajemna przywiązanie obu uczniów do siebie nawzajem nie było już odpowiednie. Skoro mieli wziąć pod swoją opiekę cały świat, odtąd nie powinni być pochłonięci sobą nawzajem”. „Homilie na Ewangelię według Jana” 88.1–2, PG 59:480 [10]

(4) Dodatkowo Apostoł Jan według Chryzostoma był „filarem wszystkich kościołów na świecie” oraz podobnie jak Piotr otrzymał „klucze do nieba”:

„To Syn Gromu (por. Łk 9:54 Mk 3:17), Umiłowany [uczeń] Chrystusa, filar wszystkich kościołów na świecie, który teraz do nas przychodzi. To ten, który posiada klucze do nieba (Mt 16:18, 18:18), który wypił kielich Chrystusa i został ochrzczony Jego chrztem (por. Mk 10:38,39), i który tak ufnie spoczął na piersi Pana (por. J 13:23)” “Homilie na Ewangelię według Jana” 1.1, PG 59:25 [11]

(5) Tak jak to widzieliśmy w punkcie (3), gdzie Złotousty nazywał Piotra nauczycielem świata, w taki sam sposób nazywa on również w swoich „Homiliach do Księgi Rodzaju” Apostoła Pawła:

“Miłosierny Bóg ma w zwyczaju obdarzać cziłą swoje służby, aby dzięki tej łasce inni również dostąpili zbawienia; tak też uczynił to również w przypadku błogosławionego Pawła, nauczyciela świata, który rozsiewał wszędzie promienie swego nauczania”. “Homilie na Księgę Rodzaju” 24.13, PG 53:211 [12]

(6) Co więcej, tak jak archaniołowi Michałowi powierzono naród żydowski, tak Apostołowi Pawłowi powierzono cały świat:

„Michałowi powierzony został lud żydowski, [Apostołowi] Pawłowi cała ziemia i morze, zamieszkały i niezamieszkały świat. Mówię to nie po to, by nie dopuścić do upadku aniołów, ale żeby pokazać, że człowiek może być w tym samym towarzystwie jak aniołowie i cieszą się prawie równym statusem. „Homilie panegiryczne o świętym Pawle” 2.8–9, SC 300:158 [13]

(7) W punkcie (1) Chryzostom nazwał Piotra, Jana oraz Jakuba przywódcami-głowami. W taki sam sposób określa on Apostoła Pawła, który nie tylko jest przywódcą, ale również „najprzedniejszym w [całym] chórze świętych”. Razem z Piotrem są oni filarami Kościoła:

„Co więcej: skoro tu go słuchamy, tam na pewno go ujrzymy, choćby nawet nie stojąc w pobliżu, ujrzymy go jaśniejącego blisko Tronu królewskiego, gdzie Cherubiny wielbią Boga, gdzie wznoszą się Serafimy. Tam zobaczymy Pawła z Piotrem, jako przywódcę (gr. κορυφαῖον) i najprzedniejszego (gr. πρωτοστάτην) w chórze świętych, i doświadczymy prawdziwej miłości. [...] Nie tak jaśnieje nieboskłon, gdy słońce wysyła promienie, jak miasto Rzym, wysyłając te dwa światła na cały świat. Stąd zostanie wzięty do nieba Paweł, stąd Piotr. Pomyślcie i zadrżycie na myśl, jaki widok ukaże się Rzymowi, gdy nieoczekiwanie ujrzy Pawła podnoszącego się z trumny wraz z Piotrem i powstającego na spotkanie Pana. Jakąż różę posyła Chrystusowi Rzym! Jakimi dwoma wieńcami miasto się stroi! Jakimi złotymi łańcuchami się opasuje! Jakie źródła

posiada! Właśnie dlatego podziwiam je, a nie z powodu obfitości złota, nie z powodu kolumn, nie z powodu innych wspaniałości, lecz z powodu tych właśnie filarów Kościoła (gr. στύλους τῆς Ἐκκλησίας). „Homilie na List do Rzymian” 32.2, PG 60:678 [14]

Πρωτοστάτην od πρωτοστᾶτης oznacza: stojącego w pierwszym szeregu, naczelnika, wodza [15]. Kiedy używany jest on w odniesieniu do Piotra, apologetci Rzymu nazywają go „księciem” i „najprzedniejszym”. Idącym tym tropem obok Piotra, najprzedniejszym księciem jest również Apostoł Paweł.

(8) Chryzostom stwierdza również, że Apostoł Paweł kierował Kościołem całego świata. Gdy znajdujemy podobne sformułowania odniesione względem Apostoła Piotra, słyszymy ze strony apologetów Rzymu, iż w pewności potwierdza to naukę o prymacie i supremacji Piotra nad całym Kościołem:

„Kierował on [Paweł] bowiem nie [ziemskim] statkiem, ale Kościołem całego świata, nauczwszy się od Tego, który jest Panem także mórz - [kierował nim] nie dzięki ludzkiej sztuce, ale dzięki mądrości Ducha”. „Homilie do Dziejów Apostolskich” 53.4, PG 60:372 [16]

(9) W „Homiliach do Listu do Galatów” biskup Konstantynopola nie tylko nazywa Pawła w taki sposób jak widzieliśmy to powyżej, ale wprost stwierdza, że Apostoł Paweł uważał się za równego przywódcy apostołów. Paweł i Piotr otrzymali od Chrystusa „tę samą godność”:

„Mówiąc o obrzezanych i nieobrzezanych, ma na myśli nie czynność, ale ludy, które rozpoznaje się tym znakiem, co

wyjaśnia dalej: „bo ten, który współpracował z Piotrem w apostołstwie obrzezania, współpracował i ze mną wśród pogan” (Ga 2:8). A zatem, „nieobrzezanie” odnosi do pogan, a „obrzezanie” do Żydów. Siebie zaś przedstawia jako równego [apostołom] i podobnego samemu przywódcy, gdyż każdy z nich otrzymał tę samą godność. Przeprowadziwszy dowód jedności z apostołami, odważnie i z ufnością prowadzi swoją narrację. Odchodzi od spraw apostołów i kieruje się ku postaci Chrystusa i danej przez Niego łasce”. „Homilie do Listu do Galatów” 2.3, PG 61:638 [17]

Błąd, który autor posta popełnia w interpretacji tego typu tekstów, próbując je przeciwstawić wobec jedyności autorytetu Piotra, polega – według mojej skromnej opinii – na nieznanomości pełnej myśli Chryzostoma, który uznaje pewną gradację autorytetu wśród uczniów Chrystusa oraz w samym kolegium apostołskim. Spośród wszystkich uczniów Chrystusa – antiocheńczyk – wyróżnia dwunastu apostołów. Wśród kolegium apostołskiego, szczególną estymą Chrystusa cieszy się trzech uczniów, tj. Piotr, Jakub i Jan. Wyodrębniając trzech z dwunastu apostołów, Chryzostom pisze:

*Na tej podstawie **nawet w królestwie zaszczyty nie są równe i wśród uczniów nie wszyscy byli jednakowi, ale ci trzech byli górujący nad resztą. I znowu między tymi trzema była wielka różnica.** Jest to bowiem metoda bardzo dokładna, przestrzegana przez Boga aż do samego końca. Dlatego też „jedna gwiazda różni się od drugiej chwałą” [1 Kor 15,41] – czytamy. A jednak wszyscy byli apostołami i wszyscy mają zasiadać na dwunastu tronach, i wszyscy opuścili swoje dobra i wszyscy towarzyszyli Mu; ale to były te trzy, które wziął.*

I znowu do tych trzech powiedział, że jest możliwe, że niektórzy mogą być nawet nadrzędni – Homilia 31 na List św. Pawła do Rzymian; <https://www.newadvent.org/fathers/210231.htm> (dostęp: 14.10.2023).

Idąc dalej (w myśli Chryzostoma), Paweł przewyższa wszystkich innych apostołów (poza Piotrem), tak że są oni stawiani jako dwa filary Kościoła. W koncepcji Chryzostoma przewidziane jest jeszcze jedno miejsce na szczycie piramidy apostołowskiego autorytetu, które należy tylko do jednej osoby, tj. apostoła Piotra. Z tego względu podkreślanie przez wybitnego przedstawiciela *szkoły antiocheńskiej* roli i władzy innych apostołów wobec Kościoła powszechnego nie stoi w bezpośredniej sprzeczności do roli i władzy Piotra odnoszącej się nie tylko do całego Kościoła, lecz także do innych zarządców Kościoła, w tym samych apostołów. Była to więc władza nie tylko czysto honorowa, lecz także jurysdykcyjna. Komentując sformułowanie *koryfeusz apostołów*, trzeba powiedzieć, że z jednej strony tytuł ten sam w sobie nie oznacza posiadania jurysdykcji nad pozostałymi apostołami. Koryfeuszami są Piotr oraz inni apostołowie. Jednakże z drugiej strony nie wolno zapominać o tym, że koryfeuszem *par excellence* jest tylko Piotr. Według mojego stanu wiedzy żaden z innych apostołów poza Piotrem nie został nazwany w liczbie pojedynczej koryfeuszem. Zawsze mamy liczbę mnogą. Tylko Piotr określany jest w sposób indywidualny koryfeuszem apostołów. Podsumowując swoją argumentację, protestancki polemista pisze następująco:

Podsumowując w oparciu o przedstawione wyżej wypowiedzi Złotoustego, myślę, że śmiało możemy powiedzieć, że „Pastor aeternus” oraz Jan Chryzostom nie wyrazili tej samej nauki podnośnie Apostołów oraz supremacji Piotra. Podczas gdy Kościół Rzymu wynosi go ponad wszystkich Apostołów i chrześcijan, biskup Konstantynopola widzi nie tylko Piotra, ale i Jana, Jakuba oraz Pawła jako przywódców-głowy. Nie tylko Piotr, ale i Jan oraz przede wszystkim Paweł biorą pod swoją opiekę cały świat. Apostoł Paweł będąc najprzedniejszym księciem, kieruje całym Kościołem, a wręcz całym światem i jest postrzegany jako równy co do godności „przywódcy” [apostołów] Piotrowi [18].

Żaden z powyższych argumentów nie przeczy katolickiej nauce o szczególnej władzy Piotra. Tak naprawdę kluczowym pytaniem, na które powinno się odpowiedzieć jest to, czy w myśli Jana Chryzostoma znajduje się jakikolwiek fragment ukazujący supremację Piotra wobec pozostałych apostołów? Od tej odpowiedzi zależy to czy katolicka teza się ostoi, czy upadnie. Niestety, ale autor pominął – według mnie – najważniejszy tekst wskazujący na tę naukę. Dlatego nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że podczas gdy Rzym wynosi Piotra ponad wszystkich apostołów, Jan Chryzostom tego nie czyni. Cytat ten brzmi następująco:

*„Wtedy Piotr w obecności braci tak przemówił”. **Ten, któremu Chrystus powierzył lud swój**, pierwszy wśród Apostołów, przemawia też jako pierwszy, i jak zwykle, pełen gorliwości: „Bracia, trzeba nam wybrać spośród nas”. Sąd o tym, kogo mają wybrać, pozostawia zebranym. W ten sposób okazuje szacunek kandydatom, a równocześnie unika zawiści, która*

mogłaby powstać, a zawiść jest często przyczyną wielkiego zła. (...) **Czy sam Piotr nie mógł wybrać? Owszem, wolno mu było, ale powstrzymuje się od tego, aby nie wydawało się, że kogoś wyróżnia. Ponadto pominięto by udział Ducha Świętego. „Postawiono dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, z przydomkiem Justus, i Macieja”. Nie Piotr sam ich wyznaczył, lecz wszyscy. On natomiast przedstawił plan, wykazując, że nie pochodzi od niego, ale był zapowiedziany już dawniej przez proroków. Był więc tym, który wyjaśnia, a nie narzuca. (...) Tutaj jest to przemyślane zapewnienie nauczyciela: oto pierwszy, który ustanowił nauczyciela. Nie powiedział: „Wystarczy nam”. Jak dotąd wykraczał poza wszelką próżność i skupiał się wyłącznie na jednej rzeczy. **A jednak miał tę samą moc wyświęcania, co wszyscy razem.** Ale cóż, czy można to zrobić w ten sposób, dzięki szlachetnemu duchowi tego człowieka, biorąc pod uwagę, że prałatura nie był wówczas sprawą godności, ale troski o rządzonych. (...) Bo spójrzcie, było ich 120, a on prosi o jednego z całego ciała; słusznie, jako że **[Piotr] został nad nimi postawiony; bo do niego Chrystus powiedział: „A gdy się nawrócisz, utwierdzaj swoich braci” [Łk 22,32]** – Homilia do Dziejów Apostolskich 3, 1.2.3.**

Protestancki uczony Edward Giles, komentując ten kluczowy fragment, pisze tak:

Najbardziej uderzająca koncepcja Chryzostoma na temat prymatu Piotra jest taka, że **mógłby [Piotr], gdyby chciał, wyznaczyć następcę Judasza Iskarioty, na podstawie swojej wyłącznej władzy.** (...) Te ostatnie słowa są szczególnie interesujące, gdyż w **Łk 22,32** słowa „twoi bracia” muszą odnosić się do innych apostołów; tak więc według tej homilii **Piotr sprawował opiekę nad pozostałymi dziesięcioma**

apostołami, z możliwością dodania jednego – *Documents Illustrating Papal Authority: A.D. 96–454*, ed. Giles E., S.P.C.K., Londyn 1952, s. 165–166.

Dlatego nie sposób nie zgodzić się ze zdaniem anglikańskiego konwertyty na katolicyzm, a zarazem wybitnego patrologa, Jana Chapmana, który szczegółowo analizując myśl Jana Chryzostoma, stwierdził, że:

Nie znam bardziej dobitnego świadectwa najwyższej jurysdykcji św. Piotra u żadnego pisarza, starożytnego i współczesnego, niż pogląd przedstawiony w tej homilii na temat wyboru św. Macieja, gdyż nie znam żadnego aktu jurysdykcji w Kościele bardziej potężnego niż mianowanie apostoła – Chapman J., *Studies on the Early Papacy*, Ex Fontibus Co., 2012, s. 89.

Widać więc, że w koncepcji Chryzostoma to apostoł Piotr został wyznaczony przez Chrystusa na pasterza całej trzody Chrystusowej. Jemu Chrystus powierzył swój Kościół, nadając mu prymat, który nie był tylko prymatem honorowym, lecz także jurysdykcyjnym, obejmującym swoim zasięgiem również pozostałych apostołów. Dlatego na podstawie swojej wyłącznej i najwyższej władzy (która również może być sprawowana kolegialnie przez wszystkich apostołów w jedności ze swoją najwyższą widzialną głową tj. Piotrem) może on wyznaczyć i mianować samego apostoła! Wielki prawosławny teolog piszący w drugiej połowie XIX wieku, Włodzimierz Sołowjow, w jednej z moich ulubionych książek poświęconych tematowi papieżstwa, stanowczo stwierdza, że:

Żaden papista nie mógłby z większą stanowczością i uporem zapewniać o prymacie władzy (a nie tylko honoru), który należał do Piotra w Kościele apostołskim. Księżę Apostołów, któremu Chrystus powierzył wszystkich (ἀτε αυτοσ πάντας ερχείρισθεις) miał, według tego świętego pisarza [tj. Jana Chryzostoma], **władzę mianowania następcy Judasza na podstawie własnego autorytetu**, a jeśli przy tej okazji wezwał pomoc innych Apostołów, zrobił to nie z obowiązku, ale po prostu z własnego upodobania – Soloviev W., *The Russian Church and the Papacy*, Geoffrey Bles/The Centenary Press, Londyn 1948, s. 112.

Na doniosłość tego samego fragment z homilii do Dziejów Apostołskich wskazał również współczesny prawosławny uczony, Laurent Cleenwerck, który zauważył, że choć może istnieć wytłumaczenie pozostałych tekstów tego ojca Kościoła, to jednak w tym wypadku nie jest to możliwe i trzeba szczerze przyznać, że Piotr posiadał supremację nad całym Kościołem:

*Na Wschodzie świadectwo św. Jana Chryzostoma jest zawsze znaczące, gdyż był on jednym z nielicznych, którzy uznali, że Piotr ma rzeczywistą supremację nad trzodą. (...) Mimo to powinno być jasne, że wszelkie próby twierdzenia przez prawosławnych chrześcijan, że Chryzostom przyznał jedynie prymat honorowy głównemu apostołowi, są błędne i niepotrzebne – Cleenwerck L., *His Broken Body: Understanding and Healing the Schism between the Roman Catholic and Eastern Orthodox Churches*, Euclid University Press, Waszyngton 2007, s. 267, 299.*

Podsumowując, wielki anglikański uczony, Herbert Scott, który swoją dysertację doktorską poświęconą teorii papieżstwa we wschodniej myśli pierwszego tysiąclecia obronił na Uniwersytecie w Oxfordzie, jednoznacznie orzekł, że:

Chryzostom pokazuje, że Piotr otrzymał prymat nie tylko honorowy, ale także jurysdykcyjny – Scott S. H., *The Eastern Churches and the Papacy*, Sheed & Ward, Londyn 1928, s. 126.



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com